CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 9 SIERPNIA 1936 R. NR. 27

5. VIII. 1914
15. VIII. 1920

Dzieje walk o wolność Narodu, o niepodległość Państwa Polskiego, otwierają i zamykają dwie daty: 6 sierpnia roku 1914 oraz 15 sierpnia roku 1920.

Decyzja sierpniowa roku 1914, decyzja rzucenia na szalę wypadków dziejowych szabli polskiej, miała w następstwie pociągnąć za sobą wszystkie te wydarzenia i decyzje, których istotny sens polega na tem, że w okresie wielkich przemian w historji Europy Naród Polski był nie przedmiotem, ale czynnikiem dziejów, że w woli własnej i w sile własnej uczyliśmy się widzieć gwarancję poszanowania naszych praw i interesów, naszego istnienia i bezpieczeństwa.

Dzień 15 sierpnia roku 1920, to data, w której po latach sześciu nieprzerwanego boju odnieśliśmy wreszcie tego rodzaju zwycięstwo, które dało nam ostateczne odsunięcie od Narodu Polskiego groźby nowej niewoli, które dało Państwu Polskiemu możność osiągnięcia i utrwalenia warunków istotnej niepodległości w dzisiejszych tego Państwa granicach.

Łączność ideowa, faktyczna współzależność obu tych faktów historycznych jest niewątpliwa. Szabla, wydobyta w dniu 6 sierpnia roku 1914, hartowana w ogniu walk legjonowych, hartowana w warunkach pracy niepodległościowej podziemnej w czasach okupacyjnych, zwrócona przeciwko nieprzyjacielowi zewnętrznemu od pierwszych dni listopadowych roku 1918 — w dniu 15 sierpnia roku 1920 wykazała całą swą moc, całą swą wartość. Okazała się ona, ponad wszelką wątpliwość ludzi małego serca i ducha, jedyną gwarantką naszej niepodległości. Wyznawcy doktryn politycznych, opierających się na przekonaniu, że podstawą naszej przyszłości narodowej i państwowej może być mniej lub bardziej przychylna opieka czynników obcych — w tym dniu mieli sposobność stwierdzić, w sposób niepozostawiający cienia niepewności i cienia złudzeń, że nawet w dniu, w którym walczyliśmy o interesy i o ducha cywilizacji współczesnej Europy zachodniej, rozstrzygnęliśmy los nasz i sprawę pokoju Europy wyłącznie własnemi siłami, szablą, która na szalę wypadków historycznych rzucona została decyzją Józefa Piłsudskiego w sierpniu roku 1914.

Przypomnijmy sobie zabiegi nasze o pomoc Europy, przypomnijmy sobie niechętną obojętność, okazywaną nam w tym momencie ze strony państw, których interes własny był w danym wypadku zgodny z interesem życiowym Narodu i Państwa Polskiego, a będziemy mieli odpowiedź na pytanie, jakby wyglądało poszanowanie naszych praw i naszych potrzeb ze strony zwycięzców w Wielkiej Wojnie, gdybyśmy nie byli zdolni do samodzielnego zastępowania własnych interesów z bronią w ręku, z żołnierzem u granic Rzeczypospolitej.

Kto mówi dziś o Wielkiej Polsce, kto mówi dziś o bezpieczeństwie naszych granic albo o niezrealizowaniu wszystkich naszych terytorjalnych praw i aspiracyj, ten nie może zamykać oczu na fakt bezsporny, że wszystkie niemal nasze granice sięgnęły tam, gdzie żołnierz lub powstaniec polski zdolny był zatrzymać się w swoim pochodzie do wolności Narodu i siły Państwa Polskiego.

Państwo uzyskaliśmy, rozszerzyliśmy i obroniliśmy szablą. Układy i zabiegi o przychylność takich czy innych czynników europejskich były tu co najwyżej wtórnym i bez porównania mniej ważnym czynnikiem. To też zestawienie dat 6 sierpnia roku 1914 i 15 sierpnia roku 1920 nie jest zestawieniem dowolnem. Jest ono podkreśleniem rzeczywistej i zasadniczej prawdy naszego odrodzenia, naszego istnienia dzisiaj i w przyszłości.

A jeśli myślą wracamy ku przeszłości, jeśli w jednym szeregu zestawiamy te dwie daty sierpniowe: jedną z roku 1914, drugą z 1920, to przedewszystkiem musi nam stanąć przed oczyma postać Wielkiego Człowieka, Zwycięskiego Wodza, który obie te daty wypełnił treścią historyczną, zrodzoną z nieugiętej Woli.

To też zarówno w dniu 6 sierpnia, jak w dniu 15 sierpnia, jedno uczucie i jedna myśl powinny jednoczyć serca i umysły Narodu: obok hołdu pamięci poległych żołnierzy, hołd pamięci Wielkiego i Zwycięskiego Wodza Narodu, Józefa Piłsudskiego.

Obywatele!

Zbliża się dzień 15 sierpnia — ROCZNICA ZWYCIĘSKIEGO ODPARCIA NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO — świadectwo niezłomnej woli i siły CAŁEGO NARODU POLSKIEGO — dzień chwały Armji naszej.

Krwią swoją, życiem najlepszych synów, powszechnym udziałem w całości wysiłku polskiego, dał lud wiejski w walce z najeźdźcą najwyższy dowód, że Ojczyznę nietylko żywić, ale i bronić potrafi.

Orężnym czynem Naród Polski ochronił nietylko własne państwo od obcego najazdu, ale osłonił piersiami żołnierza polskiego cywilizację zachodnią od zagłady, stając się znowu przedmurzem chrześcijaństwa Europy.

Kiedy coraz szerzej dojrzewa wśród zorganizowanych mas chłopskich świadomość potrzeby czynnego udziału w życiu Narodu i Państwa i wzrost poczucia odpowiedzialności za jego losy — dzień 15 sierpnia, jako symbol największej ofiary, złożonej na ołtarzu Ojczyzny, ofiary życia w wojnie, w której „najgęściej giną chłopy" — winna zorganizowana społecznie wieś nasza uczcić jaknajuroczyściej.

Dziś szczególnie, gdy Naczelny Wódz gen. Rydz-Śmigły wzywa cały Naród do gotowości obronnej i wytrwałej codziennej pracy — do wspólnego podnoszenia życia polskiego wzwyż — koniecznem jest zajęcie trwałej ideowej postawy i wzmożenie pracy zorganizowanej wsi polskiej. Nie czczą demagogją i bezradnem narzekaniem, lecz wysiłkiem codziennym i trwałym zmierza lud wiejski do wzięcia współodpowiedzialności za losy Państwa, a tem samem gotowości do najwyższych ofiar w obronie jego wolności i rozwoju jego potęgi.

Wzywamy wszystkie ogniwa stowarzyszeń i związki społeczne do organizowania i uczestnictwa w obchodach na terenie swej działalności. Na specjalnych zebraniach należy omawiać znaczenie zwycięstwa armji naszej odniesionego pod wodzą Naczelnika Piłsudskiego i rolę zorganizowanej siły wsi, jako podstawy obrony i życia Państwa, oraz oddać cześć poległym i zmarłym od ran w walkach o ugruntowanie niepodległości naszej Ojczyzny.

OFIARA Z KRWI — TESTAMENT NAJLEPSZYCH SYNÓW I BRACI NASZYCH — WKŁADAJĄ NA NAS OBOWIĄZEK DALSZEJ WALKI O WIELKOŚĆ POLSKI I O LEPSZĄ SPRAWIEDLIWĄ DLA WSZYSTKICH JEJ SYNÓW PRZYSZŁOŚĆ.

Warszawa, sierpień 1936 rok.

CENTRALNE T-WO ORGANIZACYJI KÓŁEK ROLNICZYCH,
ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI ROLNICZYCH I ZAROBKOWO-GOSPODARCZYCH,
CENTRALNA ORGANIZACJA KÓŁ GOSPODYŃ WIEJSKICH,
CENTRALNA KASA SPÓŁEK ROLNICZYCH,
CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI,
ZWIĄZEK OSADNIKÓW,
ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI JAJCZARSKICH I MLECZARSKICH,
ZWIĄZEK TEATRÓW LUDOWYCH.

S. Ieden

2. Regulamin

Na jednym z postojów, Aleksander „Michał" Sulkiewicz, stawiając towarzyszom broni żartobliwe horoskopy przyszłej służby w Niepodległej — ostrzegał niektórych przed chorobą, którą nazywał: „upojenie władzą". Upływa 20 lat od ofiarnej śmierci Sulkiewicza; przewidziana przezeń choroba stała się omal nagminną.

Źle jest, jeśli skutkiem nieleczonego w porę zagwożdżenia głowy nadmiarem „wody sodowej" ulegają tej chorobie nietylko jednostki, ale całe rodziny i klany nepotów, bezpośrednio lub pośrednio włączonych w sferę wpływów jakiejkolwiek władzy; źle jest, gdy Państwo niedość energicznie odsuwa od władzy jednostki wyrodniejące wskutek podobnej choroby. Gorzej bywa, jeśli choroba przeniesie się do którejś z kolumn *) maszerujących w centrum i spowoduje uprzywilejowanie np. kawalerji względem innych rodzajów broni; wówczas bowiem choroba rozszerza się z epidemiczną szybkością i przenosi na kolumny skrzydłowe. Te zaś, maszerując, jak to na skrzydle bywa, po drogach mniej dogodnych — zaczynają patrzeć z powiększoną zawiścią na kolumny centrum i, w miarę rozwoju choroby, mruczą coraz bardziej śmiałe, a nierzadko mściwe, marzenia o tem, co zrobią z kolumnami centrum, gdy zajmą ich miejsce. Jednak zupełnie źle jest dopiero wówczas, gdy centrum w odpowiedzi na to, zamiast odesłać chorych (swoich przedewszystkiem) do szpitali, wydziela zpośród siebie specjalne oddziały dla ochrony przed skrzydłowemi kolumnami — własnemi! — Naród, który to uczyni, zwłaszcza w obliczu nieprzyjaciela — musi ponieść klęskę.

Żadne podobne perypetje nie grożą Narodowi, którego kolumny maszerują zgodnie z regulaminem dokładnie dopasowanym do jego właściwości narodowych; oczywiście pod warunkiem: regulamin będzie ściśle stosowany i nic nie będzie w nim zmieniane [1]) pod wpływem przemijającej mody lub nieprzemyślanego naśladowania sąsiadów. Stosowanie, nawet nienajlepszego, regulaminu, zapewnia conajmniej systematyczność odsyłania na tyły jednostek wyrodniejących skutkiem chorób i tem samem zapobiega drażniącemu uprzywilejowaniu np. maszerujących konno względem maszerujących pieszo, a zarazem zabezpiecza przed aberracją odgradzania kolumn maszerujących w centrum od własnego, prawego lub lewego skrzydła.

Naród współzawodniczący z innymi w marszu *) w Nieznane musi potęgować swoje siły conajmniej narówni z współzawodnikami i conajmniej na względnej

równi z nimi musi przewidywać **swój** rozwój. Ilościowy rozwój Narodu, biorąc pod uwagę ograniczoność miejsca na naszym globie — to walka o terytorjalne miejsce na świecie; jakościowy rozwój Narodu — to zwiększanie szans w tej walce. Dlatego regulamin Narodu współzawodniczącego w rozwoju z innymi, musi być przepojony: duchem natarcia, ze względu na nieuniknioną walkę o ilość miejsca na świecie, — oraz doktryną rozwoju swej jakości, tem skuteczniejszą, im dokładniej będzie dopasowana do jego właściwości narodowych.

Regulamin musi uwzględniać realne warunki Narodu, w jakich żyje, względnie powinien żyć, t. j. walczyć i rozwijać się. Jeśli chodzi o przygotowanie do walki — regulamin musi liczyć się z przewagą liczebną przeciwnika i dlatego mają być silnie zaakcentowane, dopasowane do charakterystycznych właściwości narodowych, metody wychowania, progresywnie zwiększające potencjał naszych możliwości, ten postulat musi skupić wysiłek najświatlejszych umysłów, albowiem tylko w tej dziedzinie jest możliwy szybki rozwój, zwiększający najskuteczniej nasze szanse w dziedzinach pozostałych. Jeśli chodzi o walkę — przeciętny centurjon z czasów wojen punickich mógłby wyłożyć jej stare zasady, nadal pozostające w mocy; jednak zasady ekonomji sił, inicjatywy, podziału i koncentracji wysiłków i t. d. mają swoją współczesną wymowę, z której należy dobrać najodpowiedniejsze wyrazy, określające ich składowe, — tak jednak prosto i jasno, aby przeciętny szeregowiec mógł je pojąć i przejąć się nimi. Tylko w tym wypadku można będzie liczyć na sprawne i jednolite działanie wszystkich służb z łącznością na czele oraz na wykonanie z jednoznacznem zrozumieniem rozkazów rozpoznania, ubezpieczenia i manewrów, wymagających szybkości, jak natarcie lub pościg.

Regulamin, nawiązując do niektórych świetnych tradycyj Narodu Polskiego, ma uwzględnić skutki 150-letniej okupacji jego terytorjum i dlatego musi wyczerpująco ustalać szczegóły [2]) postępowania takie nawet, które bywają zbędne w regulaminach obcych, gdzie wystarcza, że regulaminy dają tylko główne linje postępowania, pozostawiając szczegóły obyczajom, tradycji oraz instrukcjom specjalnym.

Jeden z najważniejszych rozdziałów regulaminu, t. j., określający organizację Narodu, musi należycie uwzględniać zamęt światowy, który wywiera wpływ nadmiernie sugestywny na Polaków w okresie, w którym Polska, jako Naród, musi właśnie najusilniej skupić się i uważnie wsłuchać w siebie, — gdy odbudowuje swe Państwo. Praca ta wymaga poczucia bezpieczeństwa zewnętrznego i ciszy wewnętrznej, dlatego kolumny rozpoznawcze, ubezpieczające, osłonowe, czaty, warty i t. p. mają z największą pilnością pełnić swój obowiązek, a wśród reszty kolumn muszą być zawieszone wszelkie waśnie o kwatery, zaprowiantowanie i t. d. (zwłaszcza dyrygowane przez obcych), — aby zaistniała atmosfera „Treuga Dei" [3]), przynajmniej na okres wprowadzenia regulaminu w życie.

Regulamin wchodzi w życie częściami, w miarę ustalania ich brzmienia ostatecznego, które musi wyczerpująco precyzować szczegóły, zwłaszcza organizacyjne, takie nawet, które dzięki nieprzerwanej tradycji państwowej innych narodów rozumieją się same przez się. Poza organizacją kierownictwa i sztabów — jedną z pierwszych części regulaminu wypełni przydział funkcyj dla wszystkich dorosłych Polaków — nie z powodu dojmującej nędzy bezrobotnych — lecz dlatego, że jest to kategoryczny imperatyw dla Narodu, objawiającego wolę rozwoju, wywołującą nieuchronnie walkę o miejsce w świecie, co w konsekwencji zmusza do decyzji zastosowania wszystkich środków, zapewniających zwiększenie napięcia potencjału narodowego do granic optimum, odpowiadającego rzeczywistym siłom Polski.

---

*) Patrz Nr. 26 „Narodu i Państwa", art. p. t. „Kierunek"; stanowi on łącznie z następnemi streszczony fragment pracy p. t. „Strategja Narodu".

[1]) Przeprowadźmy analogję z życia wojskowego: Piechur francuski poszedł na wojnę uzbrojony w karabin i bagnet oraz 2 karabiny maszynowe na bataljon. Regulamin wyszkolenia był przepojony jedyną doktryną, która nie była wprawdzie monopolem francuskim, ale bardzo dobrze przyjęła się we Francji, a była nią doktryna nacierania w każdym wypadku i pomimo wszystko. W obliczu oczekiwanej wojny, takiej, jak ją sobie wyobrażano — krótkiej a gwałtownej — czynniki kierownicze opierały znaczną część swych strategicznych obliczeń na francuskiej brawurze. W czasie manewrów pokojowych dowódca oddziału miał znacznie więcej szans uzyskania pochwały, gdy dane zadanie rozwiązał przez natarcie, a nie przez obronę powinien był oddział skupić w ukryciu, pchnąć go wprost przed siebie, za każdą cenę szukać zetknięcia z wrogiem i powstrzymać go, manewrując skrzydłami. Dla wszystkich oddziałów był to nakaz niezmienny, który formułowano w jeszcze bardziej paradoksalnem brzmieniu: im się jest słabszym, tem gwałtowniej należy nacierać; w nakazie tym zdawała się być zawarta cała istota sztuki wojowania.

Ponieważ każda walka piechoty sprowadzała się z konieczności do łączenia, według rozmaitych formułek, —ognia i ruchu — jako najbardziej odpowiadająca temperamentowi narodowemu, — była przyjęta ta formuła, dla której ruch naprzód jest rzeczą zasadniczą, a ogień środkiem dalszym, ubocznym, podrzędnym. Wobec takich poglądów, jakież znaczenie mógł mieć karabin? Służył przedewszystkiem do zakładania bagnetu. Co za wartość mogły mieć karabiny maszynowe? Były tylko narzędziami walki obronnej, a więc rodzaju walki, który według powyższych zasad najmniej miał być praktykowany.

14 sierpnia 1914 r. w Alzacji i Lotaryngji, a 5 dni później na pograniczu Luxemburga i Belgji ruszyły armje francuskie naprzód, energicznie nacierając. Wkrótce jednak armje te, złożone z najświetniejszych pułków, pełnych wiary w zwycięstwo, musiały cofnąć się na całym olbrzymim froncie, oddając ziemię ojczystą na pastwę najazdu. Gdy ogłoszono ponure komunikaty, gdy w Niemczech rozległy się okrzyki triumfu i szczere albo fałszywe głosy współczucia u neutralnych, gdy najbardziej zapadłe kąty Francji zaczęły napełniać się tłumami ewakuowanych z okolic zajętych, — wówczas dopiero spróbowano zastanawiać się i wyjaśniać przyczynę klęski.

Na co — pytano — zdała się nasza doktryna nacierania? Przecież „Reglement de 12 juin 1875 sur les manoeuvres de l'infanterie" był pełen dojrzałej rozwagi, bo jego autorowie przebyli wielką kampanję (1871) i znali wojnę. Z wielką dokładnością opisywali rodzaje walki obronnej, wywiady, teren, umocnienia polowe, stanowiska skrzydłowe, — dlaczego w regulaminie ostatnim zarzucono to wszystko? Autorowie regulaminu 12.VI.1875 z wielkim taktem potrafili mocno podkreślić „préponderance du feu" (przeważające znaczenie ognia). Dlaczego i poco redaktorzy późniejszego regulaminu osłabili to uznanie dla potęgi ognia i to wówczas, kiedy broń automatyczna zwiększała tę potęgę? Dlaczego doprowadzono aż do tego, że istotną bronią piechura stał się on sam?

[2]) Dlatego zadziwić mógłby nieobeznanego — ten rodzaj oberacji, jaki objawia jedna z kolumn prawoskrzydłowych Narodu Polskiego, która komunikuje, że „swego szczegółowego programu oczywiście nie ogłasza, — poważny bowiem ruch ogłasza swój szczegółowy program dopiero wtedy, kiedy bierze władzę w swoje ręce i ma możność jego wykonania; nie daje się *„obcym"* do wykonania *„swojego"* programu"! Ten program jest zapewne dlatego tak tajemniczy, że jest odpowiednikiem interesów grupowych jednej tylko maszerującej kolumny, czyli „małej Polski", wymaga więc objęcia władzy, albowiem realizacja jego jest możliwa dopiero „ogniem i mieczem". (Albo jest tak ograniczony, że tylko autorytetem uzyskanej władzy możnaby ów tajemniczy program osłonić przed wyśmianiem).

[3]) Oczywiście nie w znaczeniu podobnem do Ezopowej idylli, w której rozbrojony słabszy ucierpiał w dwójnasób.

W związku z rozpoczętym III kwartałem, prosimy Sz. Prenumeratorów o uregulowanie wszelkich zaległości.

ADMINISTRACJA

Inż. Fr. Sarnek

Niedoludnienie strukturalne Polski

Zbiorowość polska weszła obecnie w okres o tyle niebezpieczny, że wymaga on od niedość sprecyzowanej nagół myśli społecznej ostrego wysiłku intelektualnego i twardych decyzyj. Przedewszystkiem dzięki notorycznemu nieskoordynowaniu aktywności przemysłowo-kapitalistycznej z interesem tej zbiorowości na niebezpiecznem rozdrożu, które niełaskawy los zespołowi polskiemu na zamieszkanie przydzielił, olbrzymie, kilkumiljonowe rezerwy ludzkie, przeznaczone klasycznem prawem ekonomiki i kapitalistycznej i marxistowskiej (co na jedno wychodzi) do pracy w halach fabrycznych — pozostały nadetatowo zatrzymane na rozłogach rolnych. Powstała w ten sposób specyficznie polska tragedja około ośmiu miljonów istot zbędnych, których i ziemia nie chce i przemysł przyjąć nie może. Przygotowanie życiowe tych ośmiu miljonów istot jest żadne: nic one nie umieją, żadnej pracy nie znają. Boć przecież beznadziejnie prymitywnego i gospodarczo-bezsensownego grzebania się w ziemi, która na nich okiem obrażonej Demetry pogląda, nie można uważać za pracę, czy produkcję. Musimy sprawę postawić jasno: *zagadnienie ekonomiki polskiej koncentruje się w tem zasadniczem pytaniu: co począć z ośmiu miljonami nadetatowego materjału ludzkiego, zalegającego złowrogim ciężarem zarówno gospodarkę rolną, jak i przez to właśnie obciążenie paraliżującego dynamikę przemysłową?* Rozwiązanie tego zagadnienia przynosi ze sobą automatycznie rozwiązanie wszystkich trosk, trapiących zbiorowość polską.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że nie idzie tutaj o typowe bezrobocie przemysłowe, wyrażające się w tem, że taka to a taka ilość kwalifikowanych rąk roboczych jest bez pracy. Wystarczy uruchomić warsztaty, aby te ręce w tejże minucie rozpoczęły swoją sprawną funkcję kształtowania materji. Natomiast hale produkcji przemysłowej nie będą mogły bez długotrwałej selekcji i szkolenia zużytkować nawet drobnej cząstki tego tak prymitywnego tłumu. Biologiczna ta masa jest prawdziwym kamieniem u szyi polskiego gospodarstwa.

Jednakże nie mówmy o przeludnieniu Polski. W rzeczy samej nie jest to jeszcze przeludnienie!. Sąsiednie Niemcy mają nacisk demograficzny przeszło o połowę większy, a jednakże umieją sobie radzić z tak wielkim zapasem ludzi. Inna rzecz, że u nich 80% zaludnienia znajduje się na terenie grup pozarolniczych, w Polsce pustych i niedoludnionych. Charakterystyczne cechy niemieckiej ewolucji układu gospodarczo - społecznego w ciągu ostatnich 50 lat stanowią następujące fakty: systematyczna redukcja grupy rolniczej aż do pewnego optimum, na którego poziomie występują tendencje porządkujące oraz lokowanie całkowitego przyrostu demograficznego w zawodach pozarolniczych. Przyrost ten w tym okresie wyniósł przeszło 25 miljonów osób. W związku z tym ostatnim objawem, widoczny jest fakt silniejszego stosunkowo narastania grupy handlowej i grupy usług publicznych aniżeli grupy przemysłowej. Występuje przytem, wskazujący na rozwój techniczny komfortu, charakterystyczny dla Zachodniej Europy, zanik służby domowej.

Równocześnie na przestrzeni tych czasów coraz widoczniejszy staje się objaw usamodzielniania się gospodarczego jednostek. Stosunek osób zarobkujących do ogółu przynależnych zawodowo stale się zwiększa. W ten sposób szerokie masy ludności wciągają się coraz to głębiej w orbitę wielkich ruchów społecznych. Pozatem każdy człowiek wędrujący ze wsi do miasta staje się motywem powstawania całego szeregu działań gospodarczych, których rację bytu stanowi zaspakajanie jego potrzeb. Przedewszystkiem zaś staje się on częścią rynku zbytu dla produktów rolniczych. Inna rzecz, że dzięki systematycznemu opracowaniu przez szkołę, człowiek ten nie przedstawia się w formie dzikiego prymitywu. Potężne działanie oświaty przetworzyło go na dynamiczny podmiot aktywności społeczno-gospodarczej. Tutaj też tkwi paradoks niedoobru strukturalnego zbiorowości polskiej. Istotą tego paradoksu jest niska wartość techniczno - kulturalna mas polskich, a już zupełna pod tym względem bezwartościowość mas nadetatowych.

Wskutek tej ciemnoty i nieużyteczności polska zbiorowość staje się terenem kolonjalnej eksploatacji ze strony nader prymitywnego handlu i niezaradnego przemysłu, martwiejącego z rozpaczy wobec wysychania nieprawdopodobnie płytkiego rynku zbytu. Przemysł ten zresztą, którego struktura nie stała w żadnym związku z obecnym rynkiem zbytu wewnętrznego, nie próbował dopasować się do istotnych potrzeb tego rynku i dlatego, wyzyskując różne argumenty dla eksploatacji kas rządowych, stał się raczej ciężarem dla interesów zbiorowości, aniżeli dźwignią jej rozwoju i instrumentem siły. Kierownicy przemysłu prowadzą w dalszym ciągu taktykę straszenia zbiorowości konsekwencjami swego upadku. W istocie rzeczy idzie tu o proste nadużycie motywów klęski bezrobocia i paraliżu obronności technicznej państwa. I jedno i drugie nie przedstawia się tragicznie. *Nacjonalizacja w prawdziwem tego słowa sensie, zwiąże jedynie szerokie i coraz szersze masy proletarjackie z interesem zbiorowości,* stworzy dla rozwoju przemysłowego nowe, potężne bodźce, otworzy przed nim nowe, ogromne horyzonty.

Od szeregu lat w Polsce prowadzony zabieg klasycznej deflacji stworzył stan niesłychanie groźny dla dynamiki rozwojowej kraju: mianowicie i poprostu uniemożliwił powstanie dostatecznie kwalifikowanych rezerw intelektualnych. Krańcowy system oszczędności nie sprzyjał wyrabianiu nowych kadr kierownictwa. Dziś więc wystarczy usunięcie kilkuset wybranych osób z aparatu produkcji i wymiany w Polsce, aby cały ten aparat albo runął, albo z konieczności przeszedł i pod względem kierownictwa intelektualnego w obce ręce. Tylko zatem odważna i szybka decyzja uspołecznienia tego aparatu naprawdę ratuje go dla Polski.

Pozatem zaś system deflacyjny oddalił jeszcze bardziej masy proletarjackie i chłopskie od instancyj kierowniczych zbiorowości. Przestrzeń ta, pomiędzy masami ludowemi a instancjami dyspozycyjnemi, powinna była wypełnić się tłumem radosnej pracy twórczej młodego pokolenia intelektualistów. Dziś ta przestrzeń jest pusta. Młode pokolenie intelektualistów ze zgrozą patrzy w tę pustkę i o nią kierownictwo zbiorowości bez reszty oskarża. Nie wolno było żadną miarą nieskoordynowanych elementów społeczno-gospodarczych państwa pozostawiać na łasce własnej, dorywczej inwencji, wtedy gdy elementy te nie wyrastały z pnia tradycyjnego i konsekwentnego rozwoju społeczno-politycznego i nie miały za sobą żadnego oparcia w postaci uzgodnionych z ewolucją własnego społeczeństwa rezerw tradycji gospodarczej.

Naszkicowana powyżej sytuacja sprzyja także innej formie eksploatacji, mianowicie eksploatacji politycznej, ze strony mechanistycznych teoryj społeczno-gospodarczych. Nieporadna bierność i głęboka ciemnota nadetatowych rezerw demograficznych przedstawia wymarzone pole działania dla różnych odmian marxizmu. Bezrobotne zastępy nieopierzonej, pseudo-inteligenckiej, a przeważnie żydowskiej młodzieży znajdują w tej aktywności, w braku innego zajęcia, łatwą sposobność wyżycia się i nasycenia płytkiemi sukcesami młodzieńczej i niedojrzałej ambicji. Ogólny zamęt ideologiczny, pogłębiony nieudaną próbą zorganizowania społeczeństwa polskiego na gruncie entuzjazmu państwowo - niepodległościowego, sprzyja znakomicie „nagonce" marxistowskiej. Nie co innego, a ta właśnie klęska organizatorska stała się punktem wyjścia mechanistycznej propagandy. I nie czas przypisywać winę przysłowiowym już, a tak wygodnym „obcym agenturom". Gdyby tych agentur nie stało, trzebaby było je chyba wymyśleć, tak w porę bowiem zjawiają się dla zamaskowania własnego niedołęstwa i, niestety, mętnej frazeologji, której przeznaczono rolę świateł kierowniczych dla zdumionej tą fantasmagorją zbiorowości.

Z punktu widzenia obozu marxistowskiego byłoby oczywiście błędem nie do darowania pominięcie tak wspaniałej okazji, oferowanej mu przez nieuniknioną zresztą połowiczność niejasnych decyzyj polskiego kierownictwa interesów zbiorowości. Polska przecież przedstawia naturalny teren rozgrywek między wschodnią i zachodnią grupą wspólnot narodowych, wchodzących w skład europejskiej metropolis. Dla techniki organizacyjnej łatwiejszy problem przedstawia uzyskiwanie szerokich mas prymitywu do walki o rekord światowy pod sztandarami sprawiedliwo-

ści społecznej, aniżeli opanowanie bogatego i z natury rzeczy przyuczonego do myślenia i krytyki zespołu drogą wewnętrznej destrukcji. Wystarczy w tym celu ułożyć pewien standart ideologiczny, leżący nieco powyżej kompetencji intelektualnego prymitywu, ale dlań jeszcze uchwytliwy i dostatecznie nieskomplikowany, doczekać się pewnego momentu rozprzężenia i uderzyć mocnym odruchem masowej nienawiści. Tą klasyczną techniką społecznej atletyki rozegrany został match rosyjski: czyżby rzeczywiście były dane po temu, że i w Polsce z kolei bieg rzeczy przybiera korzystny obrót dla zastosowania podobnego chwytu? W każdym razie zdobycie zachodnio - europejskich central techniki cywilizacyjnej stanowi dla imperjalizmu marxistowskiego c o n d i t i o s i n e q u a n o n powodzenia w skali światowej. Oczywiście tryumf mechanistycznego porządku odbywać się może tylko etapami, wyznaczonemi przez dynamikę wewnętrznej sytuacji danej zbiorowości.

Jest rzeczą najzupełniej jasną, że *granicę, ku której zmierzają tęsknoty zbiorowisk ludzkich, stanowi ustabilizowany ład społeczny, gwarantujący każdej jednostce prawo równego startu życiowego.* Jest rzeczą w zasadzie obojętną, na jakiej drodze ten ostateczny rezultat zostanie osiągnięty. Dzisiejsze skłócenie autarchicznych organizacyj nadzorowych świata kapitalistycznego, upierającego się przy przestarzałych metodach pracy i obrotu, nie przedstawia dostatecznych szans obrony przed atakiem skoordynowanych mas prymitywu, prowadzonych instynktem ku dalekiej granicy spokoju i niekrępowanej ewolucji twórczych sił zbiorowości. Krucjata przeciw upiorom kapitalizmu posiada ogromny urok walki wyzwoleńczej. Cóż znaczy, że wyzwolenie okazuje się złudnym mirażem, nieuchwytną opowieścią ze złotej serji legend o dobrej wróżce.

Niemniej przeto, dynamika walki w atmosferze naruszonej równowagi potęguje się z dnia na dzień. Wrażenie nienaruszoności obecnych form bytowania zarówno poszczególnych zbiorowości, jak i ich różnorakich kombinacyj politycznych zostało przecież ostatecznie rozwiane. Również została pogrzebana święta zasada rentowności indywidualnej przedsiębiorstwa na rzecz funkcjonalizmu zespolonego w ramach ogólnego planu gospodarczego. Sytuacja wymaga ostrej analizy.

W warunkach polskich analiza ta wobec faktycznego zamętu strukturalnego musi być niezwykle ostrożna. Dane statystyczne i obserwacje gospodarczo-społeczne nie dają się tutaj żadną miarą generalizować; wprost przeciwnie, wszelkie uogólnienia stają się natychmiast źródłem niebezpiecznych fikcyj i fałszywych wniosków. Terytorjum kraju obejmowaćby powinno szereg objektów gospodarczych, sfederowanych w jakiejś centralnej unji, której zadaniem byłoby kompensowanie ich działalności i regulacja wymiany. Obszary poleskie podlegaćby musiały innym działaniom aniżeli np. Wołyń, lub sąsiadująca z nimi Lubelszczyzna.

Przedewszystkiem zaś wymaga osobnej ewidencji i zabiegliwości sprawa elementu nadetatowego ludności. Wobec ogromnej liczebności tego elementu na plan odległy schodzą zarówno interesy rasowego proletarjatu, jak i rasowego chłopstwa. Na wstępie naszych rozważań sformułowane zagadnienie staje faktycznie, jak groźny upiór tragedji Szekspirowskiej, na drodze wszelkiej dyskusji, dotyczącej regeneracji stosunków życia polskiego. Armja ta ludzi gospodarczo zbędnych stanowi potężny atut rozgrywki marxistowskiej, jakkolwiek zdawałoby się, leży poza schematem marxistowskiej analizy zysku, o ile idzie o całość gospodarstwa polskiego, pojętą odrębnie.

W istocie rzeczy kłopotliwe dziedzictwo zbiorowości polskiej posiada podwójne źródło zmartwień i udręki, gdyż armja nadetatowych — obok ośmiomiljonowej mniejwięcej grupy okupacyjnej, stłoczonej na terenie rolniczym — obejmuje i grupę żydowską, liczącą ponad trzy miljony głów. W ostatecznym rozrachunku idzie więc o cyfrę globalną jedenastu miljonów istnień ludzkich, których statut życiowy znajduje się pod znakiem zapytania.

Na tle dopiero tych przeszło 30% ogólnego zaludnienia kraju rozpatrywać przychodzi sprawę interesu chłopsko-robotniczego. Gdyby tej zastoiny nie było, oczywiście rozprawy mogłyby pójść utartym torem djalektyki marxistowskiej, wyrzucającej automatycznie zaradną pigułkę klasycznej terapeutyki. Możnaby było rozwijać i niewinną agrarystyczną sielankę kolorowej wsi i rozmawiać o czerwonych domkach roboczych osiedli. Tymczasem zaś o tych poczciwościach marxistowsko - agrarnych i marzyć niepodobna, a nawet nie wypada.

Rzecz jasna, że klasyczna technika organizacji ważnych elementów zbiorowości musi doprowadzić do stopniowej, coraz to ściślejszej dyskryminacji zbędnych mas, nie nadających się ani do działań spółdzielczych, właściwych terenowi chłopskiemu, ani do uczestniczenia w syndykatach rolniczych, obejmujących przecież z natury rzeczy aktyw proletarjacki, gotujący się do przejęcia całokształtu produkcji przemysłowo - górniczej z rąk zamierającego kapitalizmu. Powstaje więc pytanie: *czy przeniesienie dyspozycji kapitałowej z rąk prywatnych na rzecz państwa, jako reprezentanta interesów zbiorowości, może ułatwić likwidację tych mas nadetatowych?* Zauważmy odrazu, że nie mówimy obecnie o syndykalnej organizacji zespołów produkcyjnych, która również dojdzie do brzegów martwego bagna, aby się zająć jego osuszeniem, lecz o doraźnej, krótkotrwałej akcji, której się podjąć może tylko instancja, działająca na prawach dyktatury, a zatem np. dzisiejsze państwo przed, czy po opanowaniu przez element marxistowski.

Zaznaczymy po drodze, że *pojęcie dyktatury oznacza i p s o f a c t o określoną dynamikę bojową. Nie można sobie wyobrazić dyktatury ograniczającej się do utrzymania s t a t u s q u o.* Taka dyktatura jest oczywiście nonsensem sprzecznym w swej istocie i wyradza się natychmiast w schemat oligarchiczny, stojący w konflikcie z tendencjami rozwojowemi własnej zbiorowości.

Najprostszą formą pozbycia się niepotrzebnych ludzi jest ich emigracja kolonjalna. Jest to zarazem bodajże forma jedyna, gdyż urządzenie tych ludzi na rynku wewnętrznym przedstawia tylko pewną swoistą odmianę kolonizacji o charakterze lokalnym. W gruncie rzeczy bowiem idzie o odciążenie zarówno ghetta chłopskiego, jak i ghetta żydowskiego, drogą eksmisji zbędnego materjału na tereny pracy korzystnej społecznie. Zamknięcie terenów kolonizacji rolniczej przez ślepy egoizm państw dysponujących imperjami kolonjalnemi kryje w sobie niewątpliwie słuszne motywy niedalekiej wojny o swobodę ekspansji na terenach tych imperjów. Polska jest klasycznym krajem pożądającym ekspansji kolonjalnej. Polska posiada w dostatecznej ilości materjał ludzki potrzebny do obsadzenia terytorjum, co najmniej równej staremu krajowi wielkości. Zdobycie takiego terytorjum stanowi więc c o n d i t i o s i n e q u a n o n polskiej racji stanu.

Kolonizacja wewnętrzna dysponuje w grupie rolniczej terenami dostarczonemi przez przyśpieszoną działalność aparatu reformy rolnej i przez usilną waloryzację leżących odłogiem nieużytków rolnych. Jednakże te tereny są za szczupłe dla mechanicznego obdzielenia wszystkich, którzyby po tę ziemię przyjść mogli. I zresztą tego rodzaju mechaniczne obdzielanie ziemią nie ma bezpośredniego, praktycznego znaczenia. Sens posiada jedynie kolonizacja społeczna, stwarzająca odpowiednią dynamikę rozwojową. A więc także rewindykacja handlu i rzemiosła na rzecz zbiorowości chłopskiej. A więc rozbudowa produkcji surowców zastępczych dla przemysłu przetwórczego: zatem wełny, lnu, owoców i t. p., które w znacznej części mogą zastąpić nieracjonalne importy zagraniczne. A więc rozwój wreszcie sieci usług społecznych w kierunku higjeny, oświaty, opieki eugenicznej, potrzeb kulturalnych i zaopatrzenia technicznego.

Niewątpliwie możnaby ułożyć znacznie dłuższą listę działów pracy niedoludnionych w republice polskiej. Nadmiar 10-ciu miljonów ludzi z tego punktu widzenia, z punktu widzenia dynamiki społecznej, nie jest bynajmniej strasznym. Strasznym natomiast staje się ten nadmiar, gdy spojrzymy nań od strony przysłowiowej i m p r o d u c t i v i t e s l a v e, słowiańskiej niezaradności. Tutaj oczywiście należy oczekiwać, że owa niezaradność wyładować się może w kierunku najmniejszego oporu, mianowicie bezmyślnej rewolty podminowanych przez ukrytą sieć propagandową tłumów. Nie trzeba bowiem zbyt wielkiego wysiłku intelektualnego, aby dać się postrzelić na niepotrzebnej barykadzie. Więcej trzeba już sprytu, aby mądrze zdyskontować ilość w ten sposób spowodowanych trupów.

Powtarzamy raz jeszcze, że zarówno eksploatacja gospodarcza, jak i eksploatacja polityczna możliwemi są jedynie i wyłącznie w zbiorowości prymitywnej i niezorganizowanej. W miarę postępów społecznej kultury i społecznej organizacji szanse wyzysku spadają do zera, rośnie natomiast potrzeba uspołecznienia kapitału, któremu rentowność może już tylko zapewnić użyteczność w służbie zbiorowości. Utrzymanie w tych warunkach prywatnej dyspozycji kapitałowej staje się anachronizmem.

Staje zatem przed nami centralne zagadnienie przyśpieszenia organizacji gospodarstwa i kultury. Wobec minimalnych widoków pozbycia się mas nadetatowych drogą ekspansji zamorskiej, konieczność podjęcia akcji likwidacyjnej, groźnego dla istnienia narodowego zespołu, nadmiaru demograficznego, przez umieszczenie go w ramach racjonalnej struktury społecznej przychodzi do nas w formie imperatywu najbliższej chwili. Jest to sprawa wielkiego wysiłku organizacyjnego, który nieodwołalnie przyjść musi dobrowolnie, albo przyjdzie pod naciskiem rewolty. Rewolta ta będzie miała, jak zawsze w historji, li tylko zadanie usunięcia złośliwej przeszkody, utrudniającej normalny rozwój wypadków. Meritum rzeczy żadna rewolucja jeszcze nie rozstrzygnęła. Meritum to pozostanie się w całości do opracowania nowemu zespołowi kierowniczemu zbiorowości oczyszczonej z zatorów.

W wypadku polskim punktem wyjścia mógłby być potężny plan robót publicznych, finansowanych z dodatkowego kredytu wewnętrznego zabezpieczonego ścisłą reglamentacją dewizową na granicy wykonania planu. Plan ten przedstawia

jednak tylko jedną stronę medalu. Druga strona polega na intensywnej organizacji dostaw materjałowych i konsumcyjnych w sposób, zapewniający racjonalne zużycie wypracowanych asygnat pieniężnych. Łatwiej jest obmyśleć obszerny plan inwestycyj, niż znaleźć sposób uniemożliwienia zmowy spekulacyjnej zgrupowanej naokół tego planu. Tu jednak tkwi sedno rzeczy. Dla naszego meritum plan robót publicznych jest tylko taką lub inną okazją, w danym razie może bardziej interesującą od innych, okazją zaczepienia programu przebudowy strukturalnej zbiorowości polskiej. Idzie o to, aby człowiek, wyjęty z obecnego po-deflacyjnego zastoju, nie wracał już więcej na swoje tereny rodzinne. Aby, przeszedłszy pewną szkołę pracy i dyscypliny, został, jak sterta kamienia, ujęty w mocny uchwyt dźwigu społecznego i przeniesiony na inne miejsce w zespole. Oto jest sens naszej myśli. Naszem zdaniem *organizacja robót publicznych li tylko dla zatrudnienia bezrobotnych jest żałosnem nieporozumieniem, jeżeli roboty te nie będą wmontowane, jako wstępne i celowo opracowane ogniwo nowego porządku rzeczy w Polsce.*

Plan robót inwestycyjnych, aby mógł spełnić pokładane w nim nadzieje, musi zatem posiadać dosyć szeroką kompozycję. Nabrzeżność i fragmentaryzm tego planu, które zdają się przyświecać jego nieśmiałym koncepcjom polskim, mogą w wyniku dać tylko jeszcze większy chaos i atmosferę niesławnego załamania się inicjatywy publicznej. Inicjatywa ta ma przed sobą niebezpieczne zadanie. Oczekuje się od niej wszechstronnego ataku przeciwko nieporządkowi podłoża materjalnego wspólnoty zawodowej. Trzeba każdą bryłę ziemi, każdy ułamek rzeczywistości opracować, skoro od nich uciec niepodobna.

I należy mieć upartą wytrwałość przepracowania tych spraw do końca. To znaczy nie tylko od strony projektów inżynierskich i kalkulacyjnych, ale i od strony handlowej i społeczno - utylitarnej. *Inicjatywa „poruszenia z posad ziemi" musi opierać się na dokładnem wyczuciu granic, ku którym rozpoczyna się wielki marsz społeczno - gospodarczy. Marsz ten nie powinien stać się pątnikarstwem, napędzającym zyski spekulantom handlarskim czy politycznym. Na starcie tego marszu ustać też winna niepoważna licytacja dyskonterów przeszłości.* Chwila jest zbyt uroczysta, zbyt wielka, aby zakłócać ją incydentami ubocznej natury. Chwila ta musi być w swojej koncepcji tak monolitowa, aby swoją dynamiką przygłuszyć targowisko bieżącego handlu politycznego. Powinien każdy odczuć, że rozpoczęła się wielka walka o Nowy Ład w Polsce.

O ten nowy porządek zatem idzie. Niepodobna jest w krótkim artykule naszkicować jego wizji. Niemniej jednak należy stwierdzić, że podstawą jego musi być obowiązująca i konsekwentna zespołowość działania. Ukulturalnienie wielkich ilości prymitywnych ludzi musi dla swoich celów zażądać odpowiedniego ich okadrowania i ochrony przed dekadencją psychiczną i moralną. Niewątpliwie, na terenie tej na nowo organizowanej zbiorowości ludzkiej powstaną najliczniejsze szeregi potrzeb, których zaspokojenie również trzeba będzie celowo i na tejże samej zasadzie zespołowości organizować. Kto wie zatem, czy w tych warunkach, dzisiaj groźna i krwią rewolty brzemienna, armja nadetatowych nie stanie się błogosławieństwem odrodzonego narodu?

E. A.

Problem zasługi społecznej

Do niedawna właściwe miejsce jednostki w społeczeństwie wyznaczane było przedewszystkiem przez czynniki o charakterze losowym, jak pochodzenie i majątek. Znaczenie tych czynników było tak dominujące, że nawet najbardziej wartościowe społecznie jednostki, nie mające o nie oparcia, pozostawały przeważnie niewykorzystane. Dobór społeczny dokonywał się w warunkach systematycznie pozbawiających życie zbiorowe najlepszych sił, pozostawiając natomiast szerokie możliwości działania dla jednostek, które z punktu widzenia społecznego winny być uważane za „wybrakowane". Musiało to pociągać za sobą deformacje całego życia społecznego, dominowanie w niem nuty samolubstwa, użycia i przerostów bezpłodnego indywidualizmu. Właściciel folwarku, bez względu na to, czy i co reprezentował, miał wszelkie prerogatywy, poczynając od dóbr gospodarczych, a kończąc na szerokich prerogatywach społecznych.

To samo dotyczyło przedstawicieli zamożniejszej burżuazji miejskiej, chociaż obie te warstwy nie zawsze mogły być uważane za ostoję cnót społecznych. Ich „ideologję społeczną" nagół streścić można by krótko jako pedagogiczną obawę, czy robotnik wiejski, lub miejski, nie zarobi za dużo i czy wobec tego nie będzie „wydawał na wódkę". Stąd systematyczne dążenie do niskich płac, przy równoczesnym nieraz wzroście fortun, które w okresie handlu z Rosją, wyrastały przed samą wojną jak grzyby po deszczu.

W tych warunkach nie było mowy o tem, by czynnik zasługi społecznej mógł dojść do należnego mu głosu. Ci, którzy, pracując zawodowo, jak np. niektórzy nauczyciele, z prawdziwem zaparciem się siebie oddawali się pracy uświadamiającej wśród ludu, nie znajdowali dostatecznego zrozumienia w okolicznościach, w których na wyższych szczeblach społeczeństwa znajdowały się takie jak to wyżej opisaliśmy warstwy, a nawet często spotykali się tak osobiście, jak i w pracy zawodowej, z zupełnie wyraźnem lekceważeniem. Dla ludzi, których najwyższem dobrem mogło być tylko gromadzenie fortuny, na lekceważnie zasługiwali ci, którzy z zaparciem się siebie zaniedbywali wszystko w pracy, którą wyższe sfery uważały za wyraz „mrzonek ideologów".

Gdyby w tym niedawnym okresie czasu wysunąć hasło, iż jedynym probierzem znaczenia jednostki winny być jej zasługi dla społeczeństwa — z pewnością nie znalazłoby takie hasło uznania. Natomiast w tych okolicznościach każdy, choćby zupełnie obcy przybysz, o ile tylko zdobył majątek — zdobywał sobie jednocześnie dostęp do sfer „przodujących", sfer „wyższych", sfer „decydujących", słowem, do wszystkich sfer, znajdujących się na szczytach społecznych.

Przyszły nowe czasy. Okres, o którym wyżej wspominaliśmy, wydaje się nam jakby należał do jakiejś bardzo dawnej przeszłości. Jesteśmy świadkami deklasowania się społecznego nietylko pojedyńczych jednostek, ale całych grup społecznych, które tracą swoje poprzednie, dominujące znaczenie. Los ten dotknął przedewszystkiem więc właścicieli ziemskich, którzy utracili swoje znaczenie szczególnie uprzywilejowanych, obecnie zaś, pod wpływem kryzysu, odbywa się systematyczny proces rugowania ich z warunków dotychczasowego wygodnego trybu życia. Zjawisko to odbywa się w ciągu szeregu lat bez poważniejszego zainteresowania opinji publicznej dokonywującą się zmianą społeczną. Biadania zainteresowanych nad „krzywdą", jaka się im dzieje i groza nieszczęść, jakie mają jakoby z tego powodu spaść na społeczeństwo, jakoś nie wywierają wrażenia. Groźby wygłodzenia miast, upadku kultury rolnej i t. p. nieszczęść, które miały nastąpić jako niechybny skutek wydziedziczania tych społecznych posesjonatów, nie sprawdziły się dotąd i nie one stanowią przedmiot istotnych trosk społecznych i gospodarczych współczesności.

Zmiana przedstawiona wyżej ma jeszcze jednak i drugie oblicze. Pozwala ona na postawienie zagadnienia właściwego stosunku zbiorowości społecznej do istotnej zasługi i do tych, którzy siły swe skutecznie poświęcali dla społecznego dobra. Wprowadzenie tego rodzaju zasady społecznej mogłaby powodować pewne przeobrażenia w strukturze społecznej i odbiłoby się na życiu społeczeństwa niewątpliwie bardzo korzystnie. Zaznaczyć jednak trzeba z góry, że zrealizowanie tej zasady nie może być wynikiem zarządzenia ministerjalnego, czy jakiejkolwiek ustawy, ponieważ chodzi o przekształcenia socjologicznego a nie prawnego charakteru; jeżeli zmiana taka miałaby nastąpić i następnie stać się czynnikiem w życiu zbiorowem, to musi ona stać się czynnikiem opinji społecznej, musi przeniknąć ducha mas, musi „chwycić grunt" w szerokich sferach społeczeństwa. W razie przeciwnym stanie się pustem hasłem, któremu w rzeczywistości społecznej nic

nie odpowiada. Mało tego: aby je zrealizować, trzebaby dokonać poważnej i niełatwej pracy, którąby miała za zadanie sprecyzować, co zalicza się do zasług społecznych. W tej sferze pojęć, choćby nawet się zdawało, że tak nie jest, panuje niesłychane zamieszanie. O ile bowiem w normalnem życiu społecznem bezinteresowna praca dla społeczności należy do rzadkich wyjątków, a energja jednostek wyczerpuje się przedewszystkiem w innych kierunkach działalności, to nic dziwnego, że pod tym względem nie znajdujemy dostatecznego materjału i nie łatwo jest określić, jaką działalność należy uznać za korzystną z punktu widzenia społecznego. Wielu też nie dlatego nie poświęca swych sił dla pożytku społeczeństwa, że nie chce, ale dlatego, że nie wie, w jakim kierunku mogłoby to uczynić.

Analizując kwestję zasługi społecznej w opinji zbiorowej, poruszyć musimy aktualną kwestję uprawnień dla zasłużonych, opartą na normach prawnych. Otóż tego rodzaju uregulowanie sprawy należy uważać za bardzo niebezpieczne. Istotna zasługa nie może żądać przywilejów i społecznych uprawnień. Nie można sobie bowiem wyobrazić, aby człowiek naprawdę zasłużony, dla którego służba społeczna stała się wewnętrzną potrzebą, mógł wystąpić z żądaniem, by mu z tego właśnie tytułu coś zabezpieczono. O ile to następuje — jest to dowodem, że albo zasługa nie jest bezinteresowna, albo też, że wraz z upływem czasu zmienił się sam stosunek zasłużonego do tych czynów, których był niegdyś twórcą. Może też i społeczeństwo nie reagować na prawdziwą zasługę bądź dlatego, że — jakto jest obecnie — jeszcze nie posiada kryterjów wyrobionych dla właściwej oceny tejże, bądź też, że za zasługę społeczną powszechnie uważa się coś co wcale nią nie jest. Na tej podstawie mogło uchodzić za zasługę społeczną dobre urodzenie, posiadanie znacznego majątku lub umiejętność dobrego gospodarowania. W tych warunkach ocena walorów społecznych wypada z zasady fałszywie.

W precyzowaniu tego, co należy do zasług społecznych, już na samym początku spotkamy się często ze zjawiskiem identyfikowania zasługi społecznej z walką zbrojną o niepodległość. Istotnie i zupełnie słusznie udział w tej walce zaliczony jest na pierwszem miejscu wśród zasług społecznych i przez nikogo dzisiaj nie może być kwestjonowany. Jednakże jest to tylko jeden z rodzajów zasługi społecznej, choć bodaj najłatwiejszy, jeśli chodzi o ustalenie samego faktu. W innych bowiem dziedzinach ustalenie, czy dana działalność jest związana z dobrem społecznem czy też nie — może być znacznie łatwiej kwestjonowane.

Jednakże ten rodzaj zasługi będzie w miarę upływu czasu tracił na znaczeniu, tembardziej, że z chwilą wprowadzenia powszechnej służby wojskowej moment ten sprowadzi się zapewne w praktyce do wymagań zastosowania się powszechnego do tego obowiązku, nie stwarzając szczególnych różnic w zasługach w tej dziedzinie.

Przechodząc obecnie do kryterjów zasługi niewojskowego typu, zwrócić musimy uwagę na to, że odgrywa tutaj szczególną rolę sprawa wygrywania „zasługi społecznej" dla osobistych celów. Temu sposobowi dyskontowania „zasług" należy wypowiedzieć szczególnie ostrą walkę, podobnie jak i tendencjom do tego, by ktoś, kto przed wielu laty dokonał jakiegoś wybitnego czynu a następnie w swej dążności do pracy dla zbiorowości zupełnie ostygł, mógł w dalszym ciągu i aż po koniec swego życia „odcinać kupony" od zasług, dokonanych w przeszłości. Wobec tego, że właśnie dzisiejsze społeczne życie wymaga ciągle nowych wysiłków i ciągłych dalszych świadczeń — nie można nie rozróżniać między typem stale świadczącym zbiorowości, a tym, który świadczy tylko jednorazowo albo świadczył tylko w przeszłości; tak samo zresztą, jak nie można nie wziąć pod uwagę sił nowych, które dopiero się wprzęgają do pracy dla społeczeństwa, ale które są ożywione dobrą wolą świadczenia stale. Z tych ostatnich wielu odpadnie zaraz po pierwszych niepowodzeniach, inni wytrzymają znacznie dłużej, a tylko część pozostanie wierna aż do końca.

Przedewszystkiem jednak wszelkie koncepcje uznania czynnika zasługi społecznej, jako wartościowego i wartościującego czynnika współżycia i oceny walorów społecznych, muszą się oprzeć na zdecydowanej i ostrej walce z czynnikiem oportunizmu. Oportunizm rzadko kiedy chodzi samotnie. Zwykle towarzyszy mu bezideowość i brak odwagi cywilnej. Tego rodzaju dobór cech w jednym człowieku tworzy z niego jakgdyby swoiste „monstrum społeczne", twór, którego zwalczanie należy uznać za podstawę każdej naprawdę wartościowej pracy społecznej. Twór ten nie jest obecnie rzadki. Szerzy się on, podobnie jak w okresie ponapoleońskim szerzył się na zachodzie Europy typ „dandysa", typ, pozbawiony zalet, a naszpikowany samemi wadami społecznemi.

Na zwalczanie typu „dandysa" w ówczesnej Europie trzeba było szeregu lat. Trudno przewidzieć, ile lat byłoby dzisiaj potrzeba dla zwalczenia typu „oportunisty". W każdym jednak razie jest rzeczą ważną, by typ ten nie znajdował dla siebie łatwej pożywki i o to ludzie o typie prawdziwie społecznym muszą pilnie zabiegać.

W tych warunkach problem zasługi społecznej, jako podstawy nowego wartościowania ludzi, nie przedstawia się łatwo. Żadne próby mechanicznego rozwiązania tego zagadnienia nie mogą być celowe. Stwierdzając istnienie warunków dla przyjęcia zasady, że jedynym uzasadnionym dzisiaj probierzem szczególniejszego znaczenia jednostki mógłby być tylko czynnik jej zasługi społecznej, równocześnie jednak podkreślić należy wszystkie niebezpieczeństwa koncepcyj, pragnących na tym gruncie oprzeć doktrynę jakichkolwiek przywilejów „elitarnych", podobnych do tych przywilejów, jakie w poprzednim okresie dawało urodzenie, dziedziczenie lub zdobycie majątku.

Możnaby ująć to w tej formie: zasługa społeczna tworzy istotnie prawa elitarne. W dzisiejszych warunkach byłoby szkodliwe, gdyby z praw tych miały się rodzić przywileje. Ludzie o typie prawdziwie społecznym rozumieć to będą z łatwością.

Wspomnienia z lat dziejowego przełomu

Melchior Wańkowicz

„Związek Broni"

V.

Komendant pije na cześć sierżanta Wilka, wspominając jego zasługi bojowe. I na cześć Ocipki, który mu z własnej inicjatywy przyniósł zupę na linję ognia. Że to praca żołnierska różna, a każda szacunku godna. A teraz...

— „Baczność!" — pada komenda.

— Obywatelu Komendancie — zwraca się Małagowski w stronę pustego fotela — załoga pancerki „Związek Broni" melduje w dniu twych imienin gotowość walki pod twemi rozkazami zawsze i wszędzie do ostatniego tchu.

Potem dopiero bujamy obu obecnych Józefów. Kurzy się z czupryn, pomieszały się szarże. Komendant wstaje i wznosi nowy toast: mówi o minionych walkach. Nadjeżdżała — pancerka bolszewicka, trzeba było wysadzić tor, nie było lontu.

— Cośmy zrobili, Jasiu? — pyta młodego Jasia Walentynowicza, sapera—wybuchowca.

— Wzięliśmy wstążkę, panie poruczniku — pręży się Jasio, a oczy mu się śmieją: czuje kawał.

— Tak jest, wzięliśmy wstążkę. I cośmy z niej zrobili, Jasiu?

— Lont, panie poruczniku.

— Tak jest, lont. A kto nam dał wstążkę, purpurową wstążkę, gdyśmy odjeżdżali na front?

— Panna Sabina, panie poruczniku.

— Tak jest — zwraca się emfatycznie porucznik do drobnej zasuszonej miejscowej nauczycielki — ze wstążki panny Sabiny zrobiliśmy lont i wysadziliśmy tor. W górę panną Sabinę!

Śmiesznie migają płaskie butki na nogach jak zapałki; śmiesznie rozkręca się kukiełka, tego zapleciona na czubku głowy.

Zdyszana panna Sabina zostaje postawiona pod piecem i cichutko płacze.

Panno Sabino! Czy marzyłaś kiedy, czy śmiałaś marzyć, że z twego szarego życia wywinie się kiedy purpurowa nasaletrowana wstęga, spalająca się w terkocie karabinów maszynowych, niosąca iskrę — zniszczenie pod dudniące w grzechocie kół, blach i pancerzy tonny śpiżu i stali?

Potem zaczynają się zagęszczać goście z kraju. Najprzód — niewiadomemi drogami, przełazami, legjonowe łaziki. Ci odrazu bez wielkiego pytania wsiąkali do szeregów.

Pewnego dnia zadzwonił do mego mieszkania emisarjusz z kraju, wylegitymował się jako Horodyński. Po pewnym czasie powiedział, że właściwie nazywa się Hołówko. Potem jeszcze dłuższy czas w kraju plątało mi się, które z tych nazwisk jest pseudonimem.

Ale ci goście przywozili tylko informacje i sami byli żądni informacyj. Z ich słów widzieliśmy, jak słuszna była nasza linja. Oni przekonywali się, że nie jest tak świetnie z naszą siłą zbrojną, jak się

zdawało w kraju, ale widzieli niesłychane możliwości, jakie stoją przed nami.

Wyjeżdżali, a myśmy zostawali w rozterce, w nieumiejętności poradzenia sobie z sytuacją. Wiele robiło się samo: żołnierz się dyscyplinował, oficer nabierał autorytetu, bo za nim gdzieś na granicy naszej dyslokacji stały karabiny maszynowe Niemców. Ale przecież w ostatecznym rezultacie potośmy tu byli, takiśmy kontrakt zawarli z Dowborem, aby przeciw tym karabinom maszynowym kiedyś wystąpić. Tymczasem oficerowie robili się coraz bardziej aroganccy; żołnierz miał luz w jednym kierunku — grabienia ludności.

Teraz to były najstraszliwsze dni organizacyjne. Jak kiedy w roześmianym, rozradowanym zwycięzkim Mińsku, zajętym przez naszych „powstańców" strasznó mi się zrobiło, kiedy zobaczyłem lśniącą pikelhaubę hr. Yorka i z ulgą wyjechałem do Korpusu, tak i tutaj teraz w korpusie czuliśmy nad sobą wszędzie tę niewidoczną pikelhaubę. Czuliśmy, że nie możemy stężeć w jakiś wehrmacht. Małagowski szalał. Z właściwą sobie impulsywnością wystąpił na jakiemś zebraniu żołnierskiem z kokardą czerwoną na mundurze i zapewnił, że jest socjalistą.

— Zwarjowałeś? — pytałem.

Zionął mi stekiem brzydkich słów na napuszone dowództwo. W chłopaku urywała się dusza.

Ja jeździłem, jak szalony, po oddziałach z odczytami. Z baraków drewnianych wychodzili na spotkanie nasi ludzie. Brnąc w śniegach prowadzali do świetlic aranżowanych w kazarmiennych miejscach, w których przez stulecia rozlegał się ciężki sołdacki „mat". Przy ciemnem świetle naftowem siedzieli żołnierze. Uczyło się ich wszystkiego, do astronomji włącznie. Nad nimi wisiały bibułkowe festony, rozpięte wszędzie rękami kół Polek. Cierpliwe niewiasty zrobiły wielką akcję ogrodów. Po wszystkich formacjach zakładały grządki, warzywa. Na cóż to? — „na przyszły rok wzejdzie" — dla kogo? — „Dla was, żołnierze".— To my tu tak długo będziemy? — „Pewno. Nie będziemy wracać do kraju. Polska czeka, że się przetrzymamy aż będziemy potrzebni".

Związek broni nakazał, aby przy otwieraniu świetlic kończono inauguracyjne przemówienie zdaniem: „Życzymy nie wam powrotu do Ojczyzny, ale Ojczyźnie powrotu do wolności".

Ale przez te grządki, przez te festony, przez te astronomje i przedstawienia amatorskie i odczyty szła, drążyła się pustka czarna, podchwytliwa pytaniem: „co będzie?"

Ale wieczorami z tych świetlic przychodzili nasi ludzie, siadali ciężko pod ścianami i pytali — czemuśmy nie poszli za Dniepr, czemu oszukujemy sami siebie?

Pancerka jeździła od stacji do stacji, uchylając się z pod oka ewidencji i władz, fasując spyżę i wikt dla ludzi jak się da. Już teraz nie była nikomu potrzebna.

Gdy przejeżdżała przez Robaczew, zwrócił się Niemiec, komendant stacji, do drugiego Niemca, z obliczem wyrażającem najwyższe zdumienie:

— Es ist etwas fantastisches durchgefahren...

Owe etwas fantastisches — to była dławiąca się w sobie, konająca w codziennym fasunku... polska fantazja bojowa.

Już nikomu nie potrzebna była pancerka. Bujnie poczęły się tworzyć mity bohaterskie. Jedna z moich kuzynek, której majątek Bircza był położony w rejonie dyslokacji korpusu, mówiła:

— Wiesz, w dzisiejszym rozkazie dziennym do Korpusu generał Dowbor udziela amarantowej wstążeczki za waleczność porucznikowi... za „przedarcie się z Birczy do Bobrujska". Jechał cały czas konno przy naszym powozie i w głowie mi nie postało, że spełniamy jakiś czyn bohaterski.

Niewygodny świadek była pancerka, bo nużby jej załoga zaczęła przypominać, jak to od Tiełuszy po Krasny Brzeg, od Żłobina po Robaczew pusto było i amatorsko na tym „polskim froncie".

Dowbór wzywa Małagowskiego, wzywa mnie. Ma mi za złe moje odczyty. Pytam, czy popełniam coś złego, ucząc żołnierza, że ma mocno karabin trzymać w garści? Mówi, że nie, ułaskawia Małagowskiego. Zwiedza nawet jedną ze świetlic. Siedzi na wykładzie w ławce, na której wyciął ktoś scyzorykiem: „Mikołaj Rey z Nagłowic".

— Mikołaj Rey jest zapewne zuch i dzielny żołnierz — mówi generał po skończonym wykładzie — ale powiedzcie mu, żeby kazionnych ławek nie psuł.

Miota się po torach bezrobotna pancerka. Codzień kwateruje gdzieindziej, byle nie przyschnąć do jakiejś ewidencji. A w jednym z wagonów ustawiono kaszty. Pochyleni nad nimi Czajka i Defus, zecerzy, składają „Sumienie". Biedę mam z korektami. Mamy tylko jeden krój pisma, w dodatku tylko garmond. Nie mamy żadnych linij, ozdobników, przerywników.

Na przystankach wychodzą w świat całe paki „Sumienia" z czeluści pancerki. Są chwytane rękami chciwemi. Bywa, że szukają sensacji, a znajdują słodkie słowo „Ojczyzna".

Po salach koszarowych łamią się okruchy chleba, mieszanego z kukurydzaną mąką. Prowiantowi wydzielają krwawe ochłapy mięsa, wydzielają herbatę, cukier, papierosy, suchą jarzynę... Brzęczą cynowe kubki, siorbają łyżki, pływa gęsta okrasa. Trwamy. Ładujemy węglowodany, białka i tłuszcz, świadomi, że jest głód i nicość — pod „stienką", albo w koncentracyjnym obozie.

Tak niedawno — zdawałoby się, gorzej było. Kiedy trzeba było się zbroić, a wkoło szalała gadulska polityka. Kiedy trzeba się było zdyscyplinować, a żołnierz urządzał bunty.

A teraz nic z tego niema — tylko to wokoło siorbanie łyżek w regularnych porach posiłku, nabożeństwa, przypominające „molebni", uroczystości narodowe, które już poczynają tracić zapach egzotyzmu i stają się galówkami.

I najgorzej — to gdy przychodzą ci zapaleńcy, których serca są jak płomień na wietrze. Rzuca się w ten płomień nędzne drzazgi — co się tam zrabuje, wydostanie. Z tego, co przywiózł Korkozowicz, spęczniało „Sumienie" i serca ludzkie gorzały na tem przez dwa tygodnie.

Ale wypalił się zasób wiadomości. Już wiemy, jak to jest. Wiemy, że Piłsudski w więzieniu, że legjony za drutami, że P. O. W. się organizuje, że niemylny był instynkt naszych serc. Chcą one teraz żyć nie wiadomościami z bezwolnego kraju, a czynem. Lechnicki wyjechał dla nawiązania kontaktu na Ukrainę, Hubickiego bardzo długi czas zatrzymuje likwidacja spraw Mińskich. Najcięższy to okres, jaki miałem w Rosji.

Aż raz — to już było w szóstym tygodniu mego pobytu w Bobrujsku, w początkach kwietnia — siedziałem wyjątkowo u siebie w domu między jednym wyjazdem a drugim. Przy drzwiach zadzwonił dzwonek. Wsunął się człowiek młody, by nie ten wzrost, rzekłbym: chłopak! Gdy otworzyłem drzwi, szeptem spytał:

— Obywatel Wańkowicz?

— Tak jest — odpowiedziałem i poszedłem poprosić żonę, by zostawiła nas samych.

Przybysz siadł przy stole, manipulując swemi długiemi nogami. Wtedy podniósł na mnie wzrok i z tą chwilą wszystko inne stało się formalnością: wzrok był chłopięcy i męzki, jasny i życzliwy, skupiony i rozradowany.

Ręka, chłopięca jeszcze ręka, wyciągnęła się z mocno zakrótkiego rękawa. Zauważyłem, że na nieznajomym tkwiła okropnie wązka szara marynarczyna sportowa, która była aż humorystycznie przykrótka.

Odebrałem kartkę — była od Lechnickiego. Że poświadcza, iż oddawca, kapitan legjonowy Kortyna, jest przesłany przez P. O. W. dla objęcia komendy.

— Moje nazwisko właściwe jest Kula, a w legjonach miałem pseudonim Lis — wyłożył przybyły swoje personalja na patelnię i znowu się uśmiechnął.

Nie wiem — na uśmiech ten, czy na papier — krew mi musiała przypłynąć do głowy. Poczułem lekkość i szczęśliwą jasność. I z prawspomnień te słowa, któremi się mówiło w Strzeleckim Związku (kiedy Rydz-Śmigły uczył nas tyraljery pod Skawiną i kurtuazyjnie się certował z obywatelem Ignacym, Zamorskim, który z nich ma objąć dowództwo plutonu).

— Rozkaz, obywatelu Komendancie!...

Na wieczór — miała już być wspólna odprawa z P. O. W.

Kiedy Lis wyszedł, rzuciłem się do żony:

— Zobacz, zaraz wyjdzie z klatki schodowej. To oficer legjonowy, przysłany do objęcia komendy nad organizacją. Miał papiery od Tadeusza. Działa z ramienia Śmigłego.

Trzeba zrozumieć naszą ówczesną mękę, niepewność, bezradność, poczucie odpowiedzialności, któremu nie mogliśmy sprostać, żeby darować żonie, zresztą młodziutkiemu stworzeniu, z którą pobraliśmy się zaledwo, że zawołała:

— Melku, jak archanioł się zjawił...

„Archanioł" tymczasem szedł ogromnemi krokami, z pewnością rozstawiając swoje cybate nogi więcej, niż na przepisowe 75 cmtr, przez piaszczyste podwórko.

Spojrzałem na tę zabawną opiętą postać i roześmiałem się:

— Archanioł w cyklistówce!...

Wieczorem miała miejsce pierwsza odprawa Zameldowaliśmy się Lisowi wraz z Basińskim Kubą*, komendantem P. O. W. Patrzałem na prawy but Kuby, Bożego człowieka, podczas gdy czytał legitymację Lisa. But był otwarty na nosie, jak żabi pysk. Kuba czytał uważnie zmięty papier, potem go zwinął i podniósł dobre, wyblakłe, zmęczone oczy;

— Rozkaz.

Lis niepotrzebnie chce uszanować ambicję Związku Broni.

— Od dziś likwidują się obie organizacje. Organizacja wspólna będzie się nazywała... Związek Walki Czynnej.

Uśmiecham się...

Nazajutrz siedzieliśmy z nim w moim pokoju w pysznych humorach: mieliśmy odtąd razem redagować „Sumienie".

Kuba, Boży człowiek, stary pepesiak, usmażył okrutny artykuł wstępny o pachołkach burżuazji.

— Z bykaście spadli? — pytam.

— Macie rację — uśmiecha się swoim dobrym uśmiechem. — Wedle starego szablonu. A to nie o to chodzi. Teraz, tymczasem, wszyscy razem.

Pochyla się nad papierem i zawzięcie skrobie. Potem czyta artykulik, kończący się słowami: „Niech żyje Dmowski i Piłsudski!"

— Opowiem wam białoruską anegdotę — powiadam. — Pewien chłop nie mógł wskoczyć na konia. „Światy Mikoła pomohi!" — hop! — nie wskoczył. „Światy Iwan pomohi!" — nie wskoczył. „Usi światyje pomohite!" — hop! — przewalił się aż na drugą stronę. „Da nieusi razom!" — monituje zbyt gorliwych wszystkich świętych.

Śmieje się Kuba. Żona stawia herbatę. Przez otwarte okno wlewa się świeży wiew pierwszej wiosny, idącej z Bobrujskich ogrodów. Teraz toną one w ciemni. Tam gdzieś montuje teraz komendę Lis... Jest nam bardzo lekko i radośnie.

Tak zakończył się Związek Broni.

*) Rozstrzelany przez bolszewików w Winnicy.

W razie zmiany adresu z powodu wyjazdu na wakacje, prosimy o podawanie czasokresu, na który zmiana ta nastąpiła.

NOTATNIK POLITYCZNY

Olimpjada

Do najefektowniejszych momentów programu otwarcia tegorocznych igrzysk olimpijskich w Berlinie należało według doniesień prasy — słuchowisko muzyczne — wykonanie IX-ej Symfonji Beethovena.

Jak wiadomo Symfonja ta posiada silnie kontrastowe momenty, zakończona zaś jest hymnem do Radości, „gościa z elizejskich stron" oraz wezwaniem, by do stóp świątyni tej „córy bogów" spieszono ze złożeniem plonu „wdzięcznych serc" ludzkich.

Widowisko i słuchowisko były podobno bardzo piękne. Czy jednak atmosfera, towarzysząca otwarciu obecnej Olimjady istotnie jest tak beztroska?

Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna. Niestety, jednak nie może ona być wpełni potwierdzająca. Niewątpliwie, nastrój pierwszych dni sierpnia roku 1936 w Berlinie jest biegunowo odmienny, niżeli nastrój tych samych dni sierpniowych z przed lat 22. Międzynarodowe współzawodnictwo sportowe jest zapewne najszlachetniejszą formą współzawodnictwa, zaś idea międzynarodowych igrzysk olimpijskich najżywotniejszą bodaj ideą międzynarodowego porozumienia i współpracy, jakie w ostatnich dziesięcioleciach próbowano zaszczepić ludzkości.

Jednakże nie można zamykać oczu, że w zakresie konkurencji państw i narodów, nie wszystko dzisiaj sprowadza się do wyniku krótko czy długodystansowych biegów, zaś narzędziami walki są nietylko tak względnie niewinne środki, jak dysk, oszczep, czy kula zawodnicza.

Uwaga szerokich mas, uwaga kół sportowych, zwrócona jest dziś w pierwszym rzędzie na Berlin i na zawody przedstawicieli 53 państw w takich czy innych konkurencjach sportowych. Jednak i wśród polityków, dyplomatów, wojskowych, nie brak jest również zamiłowanych znawców i miłośników sportu. Szkoda, że ci ostatni nie mogą całej swej uwagiześrodkować na wyniki osiągane w zakresie zawodów lekkoatletycznych na stadjonie berlińskim, lecz muszą ją poważnie rozdwajać pomiędzy Olimjadę a inne tereny, na których odbywają się dzisiaj zawody mniej efektowne i mniej reklamowane, lecz nie mniej zapewne dla przyszłości Europy ważne, chociażby — dla przykładu — zawody w potajemnem dostarczaniu materjału wojennego dla obu stron, walczących w wojnie domowej w Hiszpanji.

A równocześnie — o czem pamiętać musimy — zawody sportowe kończą się czasem akordami nieco odmiennemi, niżeli te, które towarzyszą ich początkowi. Tak więc po zakończeniu równie sympatycznych z punktu widzenia międzynarodowego współzawodnictwa igrzysk olimjady zimowej niemal bezpośrednio rozpoczęły się inne zawody, których najistotniejszym przejawem był fakt wojskowego obsadzenia Nadrenji ze strony doskonałego organizatora i gospodarza i tamtej Olimpjady — Niemiec. Dla układu stosunków europejskich ten epilog miał znaczenie niewątpliwie ważniejsze, niżeli wynik wszelkich biegów narciarskich, czy konkursów łyżwiarskich, które go poprzedziły.

Stąd też — przyjmując z zadowoleniem wszelkie przejawy międzynarodowej rycerskości i solidarności sportowej, przejawiające się w okresie zawodów olimpijskich w Berlinie — nie możemy, niestety, z tak pełnem zaufaniem, jakiego domaga się IX Symfonja Beethovena, „odmienić pieśni" i przejść do wyłącznie radosnych i entuzjastycznych tonów.

Sytuacja europejska nie przypomina dziś finału IX-ej Symfonji. Przypomina ona raczej coś takiego, coby powstało, gdyby szereg orkiestr — każda we własnym zakresie — wykonywało równocześnie różne części tej Symfonji. Ogólne wrażenie dałoby się wówczas określić przedewszystkiem jednem określeniem: stwierdzeniem chaosu.

W tego rodzaju warunkach trzeba bardzo pilnie przestrzegać, by nie zatracić w ogólnej mieszaninie tonów tonu własnego. I to powinno być przedewszystkiem dążeniem dzisiejszej naszej linji politycznej w stosunkach europejskich.

Austrja

Sztafeta, niosących ogień olimpijski biegaczy, miała po drodze być przyjmowana uroczyście w Wiedniu.

Niestety, okazało się jak trudno jest, aby nastroje współzawodnictwa sportowego zatriumfowały nad nastrojami współzawodnictwa politycznego, już nawet nie na całym świecie, ale tylko w jednym kraju i to w kraju, który właśnie przed paru tygodniami wszedł na drogę rzekomo podstawowej pacyfikacji wewnętrznej i usunięcia najważniejszego przedmiotu sporu przez wybór nowej linji porozumienia austrjacko-niemieckiego.

Uroczystość przyjmowania sztafety została w sposób zupełnie nieoczekiwany zamieniona w manifestację polityczną, której istotny charakter sprowadzał się do podkreślenia, że podpisanie porozumienia pomiędzy „dwoma państwami narodu niemieckiego", Austrją i Rzeszą Niemiecką, nie jest bynajmniej wyrazem zakończenia walki o przekreślenie zasady austrjackiej państwowości przez doprowadzenie do zjednoczenia narodu Niemieckiego w jednem państwie.

Akcja uspokojenia, której wyrazem miała być amnestja polityczna w stosunku do elementów ruchu narodowo-socjalistycznego w Austrji, zawiodła. Temsamem zawiodła duża część nadziei wiązanych ze skutkami zawartego porozumienia. Sprawa Anschlussu, jak było do przewidzenia, nie zeszła z horyzontu europejskiego. Walka o jej realizację przeniosła się tylko znowu z terenu międzynarodowego na teren wewnętrzno-austrjacki, by po ewentualnem zwycięstwie na tym terenie powrócić ze zdwojoną siłą, jako zagadnienie międzynarodowe.

Że tak się stać musiało — było do przewidzenia. Że zewnętrzna manifestacja tego faktu nastąpi tak szybko — mogło być niespodzianką przedewszystkiem dla dwóch czynników, które na porozumieniu austrjacko-niemieckim chciały przynajmniej znacznie zyskać na czasie, to jest dla Włoch Mussoliniego, a przedewszystkiem dla samej Austrji.

Pośpiech w uzewnętrznieniu tego faktu może być uważany za błąd polityczny ze strony hitlerowców austryjackich. Czyżby jednak ten błąd polityczny miał być popełniony bez upoważnienia i wiedzy czynników hitlerowskich w Niemczech? Czy też — co jest bodajże prawdopodobniejsze — manifestacja wiedeńska byłaby wyrazem daleko posuniętej pewności siebie, a zarazem chęci jasnego postawienia sprawy, że ofensywa narodowo-socjalistyczna o panowanie w Austrji będzie prowadzona bez straty czasu i metodami w dalszym ciągu radykalnemi?

Jeśli tak — to dzisiejszy rząd austrjacki niewiele zarobiłby na podpisanem przed paru tygodniami pod błogosławieństwem Mussoliniego porozumieniu. Straciłby na jasności swej sytuacji i zdecydowaniu walki, a wzamian nawet nie zyskałby na czasie.

Polowanie

Temat, zdawałoby się, ani społeczny, ani tembardziej polityczny. W warunkach naszej niedawnej przeszłości odegrał on, niewątpliwie, ważną rolę, która obecnie, zdaje się, dobiegać końca i to niesławnego.

Od szeregu lat „polowanie" stanowiło, szczególniej na prowincji, jeden ze środków daleko idącego powikłania zasad demokratycznej równości i równorzędności stron. Dawne przysłowie mówiło, że „czapką, papką i rolą, ludzie ludzi niewolą". W naszych warunkach przysłowie to powinno być zmodyfikowane w ten sposób, aby na plan pierwszy zostało wysunięte polowanie, jako środek „godziwego" oddziaływania na opinję przedstawicieli władz i urzędów, ze strony tych, których Bóg i rodzice obdarzyli odpowiedniemi majątkami, pozwalającemi na zajęcie się organizacją dla siebie i innych szlachetnego sportu zbiorowego mordowania zwierzyny.

Polowanie odgrywało ważną rolę nietylko w życiu codziennem powiatów, a nawet województw. Polowanie nie pozostawało bez wpływu na nasze życie polityczne. Niewątpliwie, niejeden z naszych obecnych posłów dowody swej przydatności organizacyjnej miał możność złożyć w stosunku do odpowiedniej instancji sekretarjatów Bezpartyjnego Bloku na dobrze zorganizowanym polowaniu w swoich dobrach. Oczywiście, zagadnienie reformy rolnej również niejednokrotnie musiało być rozpatrywane pod kątem uszanowania dobrze zaprowadzonego gospodarstwa łowieckiego.

Dzisiaj cała polityczna i społeczna rola polowania ma być przekreślona. Uczynił to za jednym zamachem okólnik p. Premjera Gen. Sławoja-Składkowskiego, który zakazuje funkcjonarjuszom państwowym przyjmowania zaproszeń na polowania w lasach prywatnych.

Okólnik ten jest niewątpliwie nietylko słuszny, ale jest on dość głębokiem wtargnięciem w sferę wytwarzających się u nas nieoficjalnych przywilejów pozakonstytucyjnych. Trzeba jednak pamiętać, że myśliwstwo jest swojego rodzaju narkotykiem. To też przestrzeganie w praktyce zarządzenia Pana Premjera może wymagać niemniejszej czujności, niżeli nawet sprawa punktualności urzędniczej.

Kobiety we Francji

Lewicowa Izba francuska na wniosek prawicowych deputowanych uchwaliła w dniu 30 lipca zasadę przyznania kobietom francuskim czynnego i biernego prawa głosowania.

Wniosek uchwalony został jednomyślnie. Lewica i prawica są w tym wypadku teoretycznie zgodne, że trzeba ostatecznie skończyć z dotychczasowym stanem, który kobietę francuską traktuje, na równi ze złoczyńcą i warjatem, jako niegodną praw politycznych.

Czy jednak wniosek obecny będzie naprawdę poważnie potraktowany przez Izbę? — Doświadczenia dotychczasowe nie uprawniają do optymizmu. Szczególnie wobec faktu, że wniosek wypłynął ze strony mniejszości prawicowej należy spodziewać się że losy jego będą podobne do losów wielokrotnie już uchwalanych wniosków w tej samej sprawie, to jest, że utonie on w trakcie przygotowania odpowiedniej ustawy aż do następnego razu, kiedy znowu, na wniosek jednej lub drugiej strony, parlament będzie mógł wykazać w tej sprawie pełną jednomyślność w uchwaleniu i pełny zanik woli w przeprowadzeniu wniosku.

W każdym razie fakt, że wniosek ten pojawia się bez żadnych następstw w ciągu lat ośmiu po raz podobno dziewiąty nie upoważnia do optymizmu w stosunku do przyszłych praw kobiet francuskich. Ale równocześnie fakt ten nie upoważnia do entuzjastycznego stosunku ani do sprawności, ani do ideowej szczerości parlamentarnego świata francuskiego.

ŻYCIE PROWINCJI

Mniejszość niemiecka na rozdrożu

Największa organizacja mniejszości niemieckiej w Polsce, „Deutsche Vereinigung", stanęła w obliczu poważnych wydarzeń, które wstrząsnęły opinją społeczeństwa niemieckiego zamieszkałego w Polsce.

Krótki komunikat podany przez Dr. Kohnerta, prezesa i dyrektora D. V. w jednej osobie, przynosi pierwszą wiadomość o wykluczeniu z organizacji 14 przywódców organizacji młodzieży.

W okresie licznych formalności, zatargów i wykluczeń, które przyzywają dziś prawie wszystkie organizacje polityczne, wiadomość ta napozór wskazywałaby jedynie, że w D. V. istniała opozycja, z którą kierownictwo rozprawiło się przez wykluczenie grupy osób.

Faktycznie komunikat dr. Kohnerta mówi daleko więcej.

Przedewszystkiem dr. K. stwierdza, że w łonie organizacji D. V. istniała druga organizacja, zwana organizacją młodzieżową. Ta organizacja miała własną strukturę organizacyjną, własny podział terytorjalny, swoich komendantów powiatowych, okręgowych i swego komendanta głównego, który podlegał dr. Kohnertowi. Na dole istniały t. zw. „grupy młodzieżowe", które wprawdzie formalnie podlegały prezesowi normalnej organizacji, ale faktycznie rządziły się własnym regulaminem. Pośrednio między komendantami a grupami młodzieżowemi przy kołach istniał cały aparat pośredni komendantów okręgowych, podokręgowych i powiatowych.

Ten cały aparat luźnie tylko przyczepiony do D. V. funkcjonował na podstawie nominacji, w oparciu o dyscyplinę.

Czy te formy przyjęły się w całej organizacji D. V. jest to rzeczą obojętną, dość stwierdzić, że na podstawie najbardziej autoratywnej, bo oficjalnego komunikatu prezesa organizacji, taki aparat obok właściwej D. V. istniał i funkcjonował.

Forma usunięcia opornych oraz podana w dalszej części komunikatu wiadomość, że nowym komendantem organizacji młodzieżowej Dr. Kohnert mianował niejakiego Drossa, który ze swojej strony zamianuje komendantów powiatowych dla „poszczególnych powiatów", jak dosłownie mówi komunikat, stwierdza to, że Deutsche Vereinigung wyhodowała pod płaszczem swojego statutu organizację rządzoną własnym regulaminem, choć opartą na nominacji, rozkazie i dyscyplinie.

Tyle wykazuje powierzchowna analiza komunikatu dr. Kohnerta. Komunikat ten, utrzymany w tonie lakonicznym, obliczony niewątpliwie był na uspokojenie opinji publicznej i przywrócenie nadwątlonej dyscypliny drogą zapowiedzi zmian personalnych.

Więcej podaje prasa organizacji konkurencyjnej, Jungdeutsche Partei, która, wykluczenie 14 „wodzów" organizacji młodzieżowej potraktowała jako rozłam w D. V. i początek oderwania się od tej ostatniej organizacji młodzieżowej.

Prasa ta podaje też w dosłownem brzmieniu treść komunikatu grupy wykluczonej z D. V.

Rozłamowcy na wstępie dumnie twierdzą, że organizacja młodzieżowa D. V. pierwsza wniosła do Deutsche Vereinigung ducha narodowosocjalistycznego, ponieważ „przedtem w D. V. tylko na ustach wszyscy wodza mieli".

Dalej następuje bardzo charakterystyczny zwrot, że należy nietylko o Hitlerze mówić, ale realizować w życiu to, na co państwo pozwala. W zdaniu tem tkwi istotny sens rozłamu.

Dr. Kohnert, postawiony wobec faktu rozwiązania przez władze państwowe kilku oddziałów D. V. za przekroczenia prawa o stowarzyszeniach oraz statutu D. V. przez uprawianie musztry wojskowej na kursach instruktorskich, przyjmowanie młodzieży poniżej lat 18, oraz wciąganie ludności polskiej do organizacji — uważał za konieczne zahamować zbyt wielką agresywność oddziałów młodzieżowych.

Ta motywowana względami taktycznemi ostrożność prezesa D. V. dała powód do krytyki i do ostrego wystąpienia ze strony jego podkomendnych.

Jak dotychczas wiadomo cały szereg oddziałów młodzieżowych D. V. opowiedziało się za rozłamowcami. Inne znowu deklarowały swoją wierność Zarządowi dawnemu organizacji. Jeszcze inne stanęły niezdecydowane.

To wszystko stwierdza, że usunięcie opozycjonistów z D. V. nie skończy się na pewnego rodzaju obcięciu wierzchołka organizacyjnego, ale sięgnie dalej, powodując szereg wstrząsów w organizacji, zagrażających jej całości.

Większego znaczenia zjawisko to dla całości ruchu niemieckiego w Polsce może nie posiada. Pogłębienie poglądów narodowo-socjalistycznych wśród Niemców w Polsce i ich generalna hitleryzacja dokonała się w znacznym stopniu dzięki walce toczonej między D. V. i J. D. P. Walka nietylko nie osłabiła społeczeństwa niemieckiego w Polsce, ale stała się motorem jego aktywności politycznej..

W tych warunkach wyjście z D. V. grupy przywódców młodzieżowych i ewentualne rozszerzenie się rozłamu nie wpłynie na siłę społeczeństwa niemieckiego, w sumarycznym efekcie kół i członków obu zwalczających się organizacyj. Natomiast w zjawisku tem tkwi co innego. Jest ono dowodem, że pod wpływem haseł narodowo-socjalistycznych w Rzeszy następuje pewnego rodzaju militaryzacja całego życia mniejszości niemieckiej w Polsce. Prądy tego rodzaju wewnątrz organizacyj niemieckich napotykają na trudności, które bądź łamią, bądź wymijają. Ale są one już tak silne, że nie mogą pozostać bez wpływu na kierunek myśli politycznej mniejszości niemieckiej w Polsce.

Moralną odpowiedzialność za rozłam ponoszą nie usunięci przywódcy organizacji młodzieżowej, którzy dopuścili się krytyki swego zwierzchnika.

Odpowiedzialność ta swoim ciężarem spada na tych, którzy powstanie przybudówek o charakterze półwojskowym spowodowali i którzy stworzyli ramy dla rozwoju ideologji, która w założeniu swem nie znosi kompromisu i oparta jest na wzorach zagranicznych, nie dających się pogodzić z warunkami legalnej pracy w Polsce.

Doświadczenia z N. S. D. A. P. na Śląsku uczy, do jakich rezultatów prowadzi przyjmowanie bez zastrzeżeń haseł i metod odpowiednich dla Niemców w Rzeszy, ale niebezpiecznych w Polsce, dla spokoju i bezpieczeństwa w pierwszym rzędzie samej mniejszości niemieckiej.

Hasło zbiorowego wysiłku, głoszone przez narodowych socjalistów, w konsekwencji swej pociąga też zbiorową odpowiedzialność.

Ci, którzy słusznie, czy niesłusznie, mienią się rzecznikami narodowego socjalizmu w Polsce, muszą sobie dokładnie tę sprawę rozważyć. *St. P.*

TRYBUNA POLEMICZNA

Trzeci grosz p. Cata

W poprzednim N-rze zajmowaliśmy się już artykułem p. Cata w sprawie polemiki, jaka toczy się naskutek wiadomego listu M. Wańkowicza do Tuwima.

Wykazaliśmy tam, że z wtrąconych przez p. Cata „dla zakończenia dyskusji" „trzech groszy" dwa, a mianowicie: 1° że winni są rodzice Tuwima oraz 2° że nie można oceniać człowieka, „według zasług czy występków, które popełnił między 10 — 18 rokiem życia" — są fałszywe, bo nie odpowiadają zupełnie przedmiotowi sprawy.

Pozostaje jednak jeszcze grosz trzeci, owa anegdota, dotycząca Melchjora Wańkowicza, a głosząca, że Wańkowicz, sam przeciwny bojkotowi, spotkał się z zarzutem, że kieruje nim obawa, a dla dania dowodu odwagi wybiegł na ulicę i spoliczkował przechodzącego studenta rosjanina, który z natury rzeczy nie mógł być obowiązany do przestrzegania bojkotu.

Anegdota byłoby nawet dobra, gdyby była prawdziwa. Ponieważ nie mieliśmy w tej mierze dostatecznego materjału i wiadomości, musieliśmy odpowiedź odłożyć do chwili dokładniejszego zbadania sprawy.

Dzisiaj możemy p. Cata zapewnić — i to bynajmniej nie na podstawie relacji p. Wańkowicza że trzeci grosz również okazał się fałszywy. Zajście miało miejsce nie na ulicy, lecz w cukierni, dotyczyło nie wypadkiem spotkanego studenta-rosjanina, lecz uprzedniego kolegi szkolnego Wańkowicza, który, po otrzymaniu matury w szkole Chrzanowskiego w roku 1911, zapisał się na Uniwersytet Warszawski. Nazwisko współuczestnika tego zajścia, który dzisiaj odgrywa pewną rolę w adwokaturze warszawskiej, możemy podać do wiadomości p. Cata. Nie podajemy go publicznie, gdyż jak to parokrotnie podkreślaliśmy, stoimy na stanowisku, że wszelkie wykroczenia antybojkotowe zostały objęte generalną amnestją z roku 1915 i niema powodu przypominania nikomu, że wyłamywał się z pod uchwał bojkotowych.

Anegdota p. Cata ma jednak pewien specyficzny charakter. P. Cat powołuje się na swój dawny udział w akcji bojkotowej. Wiemy i pamiętamy, że tak było. Czemu jednak p. Cat nie pamięta już, że zagadnienie bojkotu nie było bynajmniej tak teatralnie i swawolnie traktowane, jakby to wynikało z jego anegdoty. Było to przecież zagadnienie bardzo istotne, bardzo poważne, niekiedy bardzo ciężkie. Nie załatwiało się ono sztubackiemi żartami, ani wypadkowemi odruchami dla okazania odwagi. Anegdota, stanowiąca trzeci grosz p. Cata, jest niewątpliwie pewnego rodzaju pomniejszeniem znaczenia tamtej akcji, która przecież stanowiła w ciągu lat dziesięciu ogromny wysiłek i pociągnęła za sobą bardzo duże i bardzo różnorodne ofiary.

Poza temi trzema, omówionemi już groszami pozostają jeszcze pewne uszczypliwości pod adresem Wańkowicza, jako autora „Opierzonej Rewolucji", jakoby pisonej „pod" ówczesne nastawienie wydziału prasowego M. S. Z. i „linję" redaktora „Kurjera Porannego". Nad tego rodzaju zarzutami najwłaściwiej jest przejść do porządku dziennego, to też nie mamy zamiaru badać, kiedy p. Wańkowicz zawierał umowę z „Kurjerem Porannym", ani też czy i kiedy rozmawiał z M. S. Z. Pragniemy tylko wyrazić pewnego rodzaju zdziwienie. Czem to wytłumaczyć, że pisarz, który tak wiele pisze o swej niezależności politycznej, jak p. Cat, chwyta się w stosunku do innych pisarzy tego rodzaju niewiele wartych insynuacyjnych metod.

A jeśli już p. Catowi podobało się tak ostro sądzić i krytykować p. Wańkowicza, to czemu znowu przypisać inne metody redaktorskie, jak przedrukowywanie in extenso w „Słowie" drukowanych u nas odcinków Wańkowicza na temat „Związku Broni", bez zatroszczenia się o porozumienie z przedrukowywanym autorem. Przedrukowywanie jednego odcinka, jako odrębnego artykułu, wskazywałoby to, że decyzja nie była poprzedzona przeczytaniem. Lecz nieczytanie artykułów przedrukowywanych, podobnie jak nieczytanie artykułów, z którymi się polemizuje, może stanowić conajwyżej okoliczność charakteryzującą redaktora i autora. Czynnika usprawiedliwienia napewno nie stanowi.

ZAGADNIENIA

St. Sasorski

Ubezpieczenia społeczne w okresie przemian gospodarczo-społecznych*)

I.

Wymieniona praca prof. Krzeczkowskiego ma podwójne znaczenie: zaznajamia z ideami ubezpieczeń społecznych, rozwijanemi w Anglji, Holandji, Francji, Niemczech i Polsce przed okresem „realizatorskim", zapoczątkowanym w Niemczech przez Bismarcka, a następnie przedstawia indywidualne idee autora, odnoszącego się krytycznie do istniejących urządzeń ubezpieczeniowych. Wprowadzenie w okres, nazwany przez autora „utopijnym", którego początki sięgają końca 17 wieku, rozszerza nasze perspektywy w tej ważnej dziedzinie polityki społecznej, pozwala na intelektualne oderwanie się od systemu, zapoczątkowanego na wielką skalę z wielkim rozmachem i talentem w Niemczech, i daje możność gruntowniejszego poznania tendencyj rozwojowych idei ubezpieczeń społecznych.

To też z wielkiem zainteresowaniem czytamy o angielskich projektach Defoe'go z 1697 roku, Vaucouvera z 1796 r., o holenderskich kasach chorych, kasach wdowich i sierocych, o francuskich pomysłach Chamousseta z 18 wieku, Sismondi'ego z 19 wieku (o którym już z poprzednio znanej literatury mieliśmy wiadomości), o poglądach C. Marlo w Niemczech z 19 wieku, o pierwszych projektach w Polsce — Baumana, Rosenfelda, Jełowieckiego, a nawet o oddźwięku tych idei u Cyprjana Norwida, znanych dzięki pracy M. Złotorzyckiej w „Drodze". Udostępnienie polskiemu czytelnikowi tych informacyj spotka się niewątpliwie z uznaniem. Niemniej interesującą jest druga część pracy, poświęcona analizie form ubezpieczeń społecznych, zagadnieniom, które się wyłoniły w okresie kryzysu gospodarczego, w czasie ataków na ubezpieczenia i powstawania tendencyj ograniczających czy „likwidatorskich", oraz sprawom dalszego rozwoju i reformy ubezpieczeń.

W naszej literaturze i publicystyce spotykaliśmy się dotąd przedewszystkiem z dwoma typami prac i przyczynków: z dążeniem do podważenia, z motywów aktualnych, podstaw ubezpieczeń społecznych i podstaw polskiej polityki społecznej, przyjmowanem chętnie przez część opinji publicznej wobec wyjątkowej w Polsce ignorancji zagadnień społecznych i atawistycznych skłonności do indywidualistycznego liberalnego sposobu myślenia, oraz z rozważaniami problemów, wynikających z praktyki ubezpieczeniowej, często bardzo interesujących i poważnych, ale specjalnych, zrozumiałych przez nieliczne grono specjalistów i praktyków. Do wyjątków należą publikacje o szerszym podkładzie, oświetlające problemy ubezpieczeń społecznych ze stanowiska gospodarczego, społecznego, zdrowotnego i t. d.

Do tej grupy zaliczyć należy przedewszystkiem wydawnictwa Instytutu Spraw Społecznych, niektóre prace, zamieszczone w „Przeglądzie Ubezpieczeń Społecznych", prace dr. Glichsmana, wydawnictwo „Gospodarki Narodowej" i t. d. Do tego typu zaliczyć należy ostatnią pracę prof. Krzeczkowskiego.

Prof. Krzeczkowski jest promotorem idei, odbiegających od istniejących stosunków w ubezpieczeniach społecznych. Spełnia funkcję, podobną do tej, która poprzedziła realizację idei ubezpieczeniowych, jest pokrewny duchowo „utopistom" z 17 i 18 wieku, których utopizm polegał nie na abstrakcyjności ich konceptu, ale na niezdolności ich asymilowania i realizacji przez współczesne im społeczeństwa i rządy. Prof. Krzeczkowski rozróżnia w ubezpieczeniach społecznych okresy: utopijny, realizatorski, reformizmu powojennego oraz będący w zawiązku nowy okres, który nazywa pozytywnym. Wydaje się, że najzupełniej słuszne jest wyczuwanie potrzeby i faktu powstawania nowego okresu, chociaż — oczywiście — trudno powiedzieć, czy rozwój podąży w kierunku, uznanym przez prof. Krzeczkowskiego za kierunek przyszłości.

Ubezpieczenia społeczne ulegają przekształceniu z dwóch powodów. Po okresie rozpowszechniania się ubezpieczeń w współczesnych państwach, po przełamywaniu fali uderzeń w jego podstawy, jako reakcji liberalizmu gospodarczego — istnieje już odczuwana potrzeba poddania rewizji założeń istniejącego stanu rzeczy w tym kierunku, aby urządzenia ubezpieczeniowe bardziej dostosować do potrzeb współczesnych i gospodarczych, aby strukturę w granicach możliwości uprościć, oraz aby możliwie obniżyć koszty obsługi potrzeb społecznych. Wysiłki tego rodzaju są dokonywane w ostatnich latach w wielu państwach — pomiędzy innemi również w Polsce.

Jest jednak druga, głębsza przyczyna konieczności przemian ubezpieczeń społecznych. Przeżywamy okres głębokich przemian gospodarczo-społecznych, nietyle pod wpływem teoretycznych założeń, ile przedewszystkiem z powodu niemożności rozwiązywania trudności rzeczywistości przy pomocy środków, jakiemi dysponujemy w warunkach liberalnej, prywatnej gospodarki. Świadomość nasza — również zawodowych ruchów robotniczych — tkwi jeszcze silnie w sferze pojęć, wytworzonych jeszcze w 19 wieku, ale systematycznie z dnia na dzień ustępuje pod naporem konieczności, niedających się usunąć z potrzeb życia. Nie mamy jeszcze sformułowanych nowych pojęć, nowych idei, ulegamy sugestji radykalnych, przestarzałych formuł i doktryn gospodarczo-społecznych, ale nowe idee zwolna wyrastają na glebie rzeczywistości. Jesteśmy skutkiem tego zdezorjentowani, wykolejeni, bez oparcia o pojęcia, niezbędne do znalezienia miejsca w świecie odbywających się przemian. Prof. Krzeczkowski wierzy, że w nowej fazie rozwojowej, w którą wkraczamy, w planowej gospodarce społecznej, będą mogły być zrealizowane szerokie dawne plany ubezpieczeń społecznych, zostaną wcielone ściślej w organizm gospodarstwa społecznego, powstaną możliwości zrealizowania skończonego systemu ubezpieczeń społecznych, zorganizowanych w skali międzynarodowej i zabezpieczających minimum środków utrzymania.

II.

Ubezpieczenia społeczne są przejawem idei przezorności społecznej, która — jak pisze prof. Krzeczkowski —„zjawiła się jako wytwór gospodarowania, t. j. planowego rozkładania zapasów, stosownie do potrzeb społeczeństwa, cierpiących niedostatek w pewnych okresach życia". Idea ubezpieczeniowa jako wyraz samopomocy społecznej ma przewagę nad ideą oszczędnościową, jako wyrazem samopomocy indywidualnej, jest rodzajem instytucji oszczędności gwarantowanych. Bardzo trafną jest stwierdzona przez prof. Krzeczkowskiego analogja ubezpieczeń społecznych do amortyzacji majątku. „Praca ma te same cechy co większość naczynem". Praca zależna „powinna być odnawiana, jeśli nie chcemy zniszczenia majątku"... „Jest to amortyzacja sił ludzkich w gospodarstwie społecznym". Praca zależna „powinna być ubezpieczona i podlegać racjonalnej amortyzacji". Nierozwinięte należycie poczucie przezorności społecznej powoduje, że zarówno wśród utopistów, jak realizatorów w dalszej fazie rozwoju ubezpieczeń społecznych uznano za konieczne oparcie ubezpieczeń na zasadzie, kwestjonowanej przez liberalizm, przymusu jako warunku należytego funkcjonowania ubezpieczeń, który pozatem — jak podkreśla prof. Krzeczkowski — wyrównywuje szanse konkurencyjne pomiędzy przedsiębiorstwami.

Prof. Krzeczkowski podtrzymuje swoją ideę, rzuconą przed kilkunastu laty („Ekonomista" z 1923 r.), doprowadzenia ubezpieczeń do jednego ryzyka utraty zarobku i wprowadzenia na tej podstawie jedności budowy ubezpieczeń społecznych i harmonji w rozbity układ stosunków ubezpieczeniowych oraz międzynarodowego ujednostajnienia systemów ubezpieczeń społecznych. Projekty te spotkały się z krytyką niektórych teoretyków ubezpieczeniowych, którzy uznali je za przedwczesne, rozrywające naturalny rozwój ubezpieczeń społecznych w poszczególnych państwach, i przeciwstawili ideę jedności ubezpieczeń myśli koordynacji poszczególnych rodzajów ubezpieczeń społecznych. Międzynarodowa Organizacja Pracy poszła w kierunku systematycznego rozpowszechniania ubezpieczeń społecznych w poszczególnych państwach. Prof. Krzeczkowski przyznaje, iż proponowana przez niego forma sprowadzenia ubezpieczeń do jednego ryzyka, braku dochodu czy zarobku, szła, być może, zbyt daleko, wyjaśniając, iż myśl tę traktował jako wytyczną rozwoju ubezpieczeń społecznych, a nie jako konkretny projekt. Myśl ta — trzeba stwierdzić — miała i ma bodaj dotąd w Polsce zwolenników, ma jednak również zdecydowanych przeciwników.

Rozwiązanie, przyjęte w Polsce, oparło się na podstawach odrębności ubezpieczeń od kilku odrębnych ryzyk życiowych i powiązaniu administracyjnem czynności, związanych z wykonywaniem poszczególnych rodzajów ubezpieczeń. Nie jest to rozwiązanie doskonałe, zawiera podstawowe niedomagania, zaciera cele społeczne prac ubezpieczeniowych i sprzyja rozwojowi biurokratyzmu — przypuszczać przeto można, że stan ten ulegnie zmianie. Zmiana może pójść w dwóch kierunkach: albo w kierunku dania lepszego wyrazu odrębności poszczególnych rodzajów ubezpieczeń, jakie się historycznie wytworzyły, i szukania najodpowiedniejszych podstaw do koordynacji prac, albo też w kierunku idei prof. Krzeczkowskiego. Wydaje się, że w obecnem stadjum rozwojowem i obecnych warunkach gospodarczo - społecznych pierwsza z tych ewentualności jest bardziej wskazana i realna. Koncepcja prof. Krzeczkowskiego, zarysowana zbyt ogólnikowo i nieprzepracowana, nie może, mojem zdaniem, w obecnych warunkach być podstawą prac konkretnych. W założeniu jej jednak tkwi ważna myśl zasadniczego znaczenia. Poszczególne rodzaje ubezpieczeń społecznych nie mogą być traktowane jako zamknięte w całości i niezależne od siebie. Wyrastają one z jednej potrzeby; ochrony sytuacji człowieka pracy i jego rodziny, muszą zmierzać do tego, aby zaspakajać potrzeby społeczne w jaknajszerszych granicach, uzupełniać się wzajemnie, współdziałać z sobą i dostosowywać się do nowych narastających potrzeb. Idea jedności ubezpieczeń społecznych powinna tkwić w pracy ubezpieczeń, granice jednak realizacji tej idei nie mogą być zbyt wąskie. Nie wydaje się również słuszny zarzut prof. Krzeczkow-

*) (Uwagi na marginesie pracy prof. K. Krzeczkowskiego: Idee przewodnie Ubezpieczeń społecznych. Wyd. Instytutu Spraw Społecznych. Warszawa 1936. Str. 210).

skiego, skierowany pod adresem Międzynarodowej Organizacji Pracy. Plan działania tej organizacji nie sięga do zmiany fundamentów ubezpieczeń, jest „oportunistyczny", t. zn. dostosowany do istniejących stosunków, które stara się podciągnąć, stara się o stworzenie powiązań uprawnień ubezpieczeniowych w różnych państwach (projekt konwencji z 1935 roku), idzie przeto w kierunku, uznanym przez prof. Krzeczkowskiego za konieczny, idzie jednak innemi drogami. Postulat międzynarodowego opracowania wspólnych podstaw ubezpieczeń społecznych, doniosły i słuszny, może być realizowany w pierwszem stadjum przedewszystkiem przez teoretyków, w drugiej fazie dopiero może być wzięty na warsztat przez M. B. P. i poszczególne państwa. Zaabsorbowanie M. B. P. dalej sięgającemi ideami utrudniłoby, mojem zdaniem, wykonanie tych pożytecznych zadań, jakie były i są bardziej palące.

(d. n.).

PRZEGLĄD PRASY

Każdy sobie rzepkę skrobie

Kiedy się przegląda prasę polską — ma się wrażenie, że biegnie ona w rozsypkę, że jest jak gromada stworzeń, które wpadły na teren pracy nieznanej i niezrozumianej, na pokład jakiegoś dziejowego statku, który ich gdzieś transportuje i obiegają wszystkie kąty, obwąchując je niespokojnie. Od czasu do czasu zrywa się jakieś hasło i już gromada pędzi w tamtym kierunku, ale po chwili zawraca i rozpryskuje się ponownie.

W zeszłym tygodniu sygnalizowaliśmy skupienie się koło takiego hasła — wykpiwania projektów znowelizowania reformy rolnej. Dziś już w tym kącie pozostały tylko naszczekujące organy opozycji ludowej, konserwatyści popędzili za nowym tropem (Śmigły-wódz — owszem, Śmigły-Prezydent — a jakże, ale Śmigły-leader reform społecznych — po marnych trupach Cata i Grabca), endecy jeszcze za innym. Ten trop jest wypróbowany i zabawny. Ile razy po Europie wodzą słonia wielkich zdarzeń, pinczerek staroendecki, wyliniały i rachityczny, dopada gdzieś z tyłu z niemożliwym jazgotem: „Każdy zgodzi się, że w Hiszpanji toczy się walka o to, kto będzie rządził Polską: Polacy czy żydzi".

Jakże to, słodka Dulcynejo? To pewno tak, że jak zwycięży rząd, to się żydom otworzy droga do Hiszpanji i nam ulży?

Polityczny Protazy — „Robotnik" w dyrdy leci po wynalezionym przez prawicowego Gerwazego tropie. To już tak się bawią też od lat. Obecnie wycinają z zapałem z tychże samych komunikatów PATA wieści z frontów hiszpańskich i jedni je drukują pod soczystymi tytułami korkodansem: „Dla powstańców nadchodzi godzina poddania się", a ci drudzy p. t. „Kres czerwonów rządów".

„Niby faszystowskie komenderowanie"

Niech tam sobie ciągają tę kość — idźmy w inny kąt.

Tam, w „Gońcu Warszawskim", tłamsi już przez szereg numerów sprawę chłopską największy doktryner, chimeryk, antichłop i inteligent z psychiki, jakiego endecja kiedykolwiek wydała — prof. St. Grabski. W tych jego rozważaniach ciekawe, bo oparte na spostrzeżeniach „od środka" jest stwierdzenie bankructwa wpływów endecji wśród chłopów.

„A to tembardziej, że po przeobrażeniu Związku Ludowo-Narodowego na Stronnictwo Narodowe bez pierwiastka demokratycznego, społeczno-kulturalną pracę dla ludu i z ludem, na której w myśl wskazań jeszcze Jana Popławskiego cała polityka wiejska Narodowej Demokracji się opierała, zamieniono na niby faszystowskie komenderowanie ludem, odprawy i zbiórki. Mogą się wprawdzie takie odprawy i zbiórki podobać i włościańskiej młodzieży, lecz nie wzbudzają szacunku wśród starszych gospodarzy. A ci ostatni wciąż jeszcze o zachowaniu się wsi decydują. Prasa stronnictwa narodowego stale zapewnia, że ludowcy stracili zupełnie mir wśród chłopów, że natomiast wieś staje się coraz bardziej nacjonalistyczna. I na dowód przytacza ona sprawozdania z „odpraw", na których bywało po kilkuset a tu i ówdzie nawet zwyż tysiąca włościan. W porównaniu jednak z liczebnością tegorocznych zgromadzeń z racji święta ludowego, a i dawniejszych zjazdów stronnictwa demokratyczno-narodowego — czy Związku Ludowo-Narodowego cyfry to niestety znikome".

Młodość w Polsce

Wśród tych dziennikarskich harców wyłania się, jak ciągle w Polsce i jak coraz to na innych polach, przebłysk istotnych zagadnień. Ciągną one Polską, błyskają raz tu, raz owdzie, nie pytają, czy to jest organ lewicy, czy prawicy. Polska im paliwem.

Tym razem, w zeszłym tygodniu — to zagadnienie młodzieży w Polsce.

Pan Jan Mosdorf, jeden z leaderów powojennego i poendeckiego pokolenia młodzieży narodowej, tak pisze o dzisiejszem zagadnieniu młodzieży:

„Istnieją epoki syte i spokojne, zadowolone z siebie, epoki w których jedynem żywem uczuciem jest egoistyczny hedonizm, jedyną filozofją — materjalizm, jedyną wiarą — sceptycyzm lub relatywizm. Ale ilekroć ludzkość czuła muśnięcie skrzydeł Historji — a taka chwila jest dzisiaj — zawsze stawiała sobie pytanie: o co warto walczyć, za co umierać".

„Pokolenie nasze nie przestanie być odrębne nawet wówczas, gdy przestanie być młode. Oto bowiem u jego dzieciństwa zbiegły się dwa fakty niezwykłej wagi: odzyskanie przez Polskę niepodległości i załamanie się systemu, w którym przez lat pół tysiąca rozwijał się duch europejski. Można śmiało nazwać to pokolenie — niezwyczajnem".

„Dwie poprzedzające nas generacje wychowały się w poczuciu już nie stabilizacji, ale wręcz stałości stosunków, których nie zachwiały najsilniejsze podówczas fakty: wojna japońska i rewolucja 1905 roku. Nasze roczniki, rozwijające się w okresie gwałtownych przemian we wszystkich dziedzinach i na wszystkich polach, posiadają zgoła inne podejście do zagadnień, niż poprzednie".

„Odcięliśmy nasze pokolenie od wszelkich wpływów obcych, utrzymaliśmy je w laboratoryjnej wprost czystości ideowej i to zadanie obronne zajęło naszą wyłączną uwagę aż do chwili, gdy warstwa narastających roczników tak zgrubiała i wierzchołkiem swym sięgnęła takiego wieku, że stanęło przed nami zagadnienie już nie przygotowywania się do życia narodowego, ale bezpośredniego jego kształtowania".

Pan Mosdorf jest dobrego mniemania o dotychczas wykonanej pracy młodego pokolenia. Widzi on światła, nie dostrzega cieniów. Na tego rodzaju optymizm trudno jest zgodzić się bez zastrzeżeń.

Sprawom młodzieży poświęca też wstępny artykuł w „Myśli Polskiej" p. Bączkowski, który domaga się „wspólnego frontu młodych" (za takich uważa ludzi do 35 lat):

„Młodzież w jednem tylko ma wspólne (politycznie) cechy ze starszymi. Oto cześć i kult żywi dla mocnych i upartych w działaniu postaci. Kult powszechny żywi młodzież polska w stosunku do heroicznego żywota J. Piłsudskiego. Wszystkie grupy młodzieży narodowej czczą R. Dmowskiego".

„Cała młodzież — to opozycja. Opozycja w stosunku do rządu i do opozycji rządowej. Nie ma ona nic wspólnego z masono-demo-liberalnemi ideami starszej inteligencji, jest w zasadzie maksymalistyczna, ofensywna, a nie defensywna, nienawidzi Niemców, boi się rosyjskiego „duchu", jest antysemicka, ukrainożobska, nacjonalistyczna, wręcz szowinistyczna chce być integralnie polska, w metodach hitlerowska, ale przytem przedewszystkiem antyniemiecka".

P. Bączkowski tylko może nie dostrzega, że terminy hojnie przez niego rozsiane: „nie ma nic wspólnego", „nienawidzi", „boi się", „anty", jest „fobska", to są typowo defensywne terminy. A żadna „maksymalistyczno-ofensywna" akcja nie urodziła się z negacji.

Instrukcja

w sprawie uroczystego obchodu rocznicy 15 sierpnia

1. Związek Organizacyj Wiejskich wydał odezwę, wzywającą stowarzyszenia i związki społeczne do organizowania i uczestnictwa w tegorocznych obchodach rocznicy 15 sierpnia. Odezwę tę pomieściła organizacyjna prasa wiejska, będąca w dyspozycji Z. O. W.

2. Przedewszystkiem należy podkreślić, że obchód rocznicy może być tylko ogólno-narodową i chłopską zarazem uroczystością dla oddania hołdu bohaterstwu żołnierza polskiego i zamanifestowania siły społecznie zorganizowanej wsi polskiej. Hasło: „Naród z armją — armja z narodem".

3. Należy niezwłocznie przystąpić do zorganizowania Komitetu obchodu, złożonego z przedstawicieli wszystkich miejscowych stowarzyszeń oraz instytucyj, zaś przedewszystkiem tych, których centrale wchodzą w skład Związku Organizacyj Wiejskich (patrz podpisy na odezwie). W Komitecie tym w zależności od potrzeb miejscowych należy powierzyć poszczególnym osobom sprawy organizacyjne, techniczne (porządkowe) i prawne.

4. W miejscowościach, gdzie są garnizony wojskowe, należy zgłosić swój współudział w uroczystościach organizowanych przez wojsko (apel poległych, nabożeństwo, defilada, wieczornica), co nie zwalnia stowarzyszeń i związków społecznych od uzupełnienia obchodu własnym programem.

5. W innych miejscowościach, ciężar organizacji obchodu spadnie wyłącznie na czynnik społeczny. Program powinien objąć dwa dni: 14 i 15 sierpnia.

6. W wigilję obchodu należy urządzić:

a) capstrzyk orkiestr wojskowych, straży ogniowych i innych,

b) rozpalenie ogniska przez najstarszego służbą i szarżą żołnierza, walczącego o Niepodległość, najstarszego obywatela, zasłużonego w pracy społecznej i przedstawiciela młodego pokolenia (harcerza, strzelca, członka organizacji młodzieży wiejskiej),

c) apel poległych danej miejscowości, poczynając odczytanie listy od ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza zwycięskiej Armji.

7. Uroczystości w dniu 15 sierpnia powinny objąć:

a) solenne nabożeństwo w miejscowym kościele,

b) zebranie publiczne (akademja, wieczornica, zgromadzenie), na którem należy odczytać odezwę Z.O.W., wygłosić okolicznościowe przemówienie i uchalić stosowne rezolucje.

c) defiladę stowarzyszeń i organizacyj bądź w ogólnej defiladzie wojska, bądź też przed przedstawicielami walki o Niepodległość, względnie władzami organizacji.

8. Materjały, dotyczące treści programu, zostaną poszczególnym ogniwom organizacyjnym rozesłane w najbliższych dniach.

9. Sprawozdania z odbycia się obchodów rocznicy 15 sierpnia mają być drogą organizacyjną przesłane do własnych Central w terminie do 20 sierpnia b. r.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 ,lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedynczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem